

Z prac Prezydium Rządu

Walka ze skutkami zimy ■ Zagospodarowanie Lubelskiego Zagłębia Węglowego ■ Wykorzystanie maszyn i urządzeń w przemyśle

WARSZAWA (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 23 bm. Prezydium Rządu zapoznało się z kolejną oceną sytuacji w transporcie i energetyce, a także z zaopatrzeniem gospodarki i ludności w ciepło i opał.

Nawiązując do ustaleń czwartkowego posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium Rządu poleciło zainteresowanym resortom i służbom, a także ogólnemu kierownictwu gospodarki komunalnej i terenowej prowadzenie dalszych energicznych działań dla usunięcia skutków mrozów i śnieży. W pełnej gotowości muszą być nadal utrzymywane środki i sprzęt przeciwnieżygodowy. Stwierdzono, iż na plan pierwszy wysuwają się prace związane z usprawnieniem dostaw, transportu i odbioru towarów. Na terenach wiejskich zachodzi konieczność bardziej aktywnego włączenia się ludności do prowadzonych akcji oczyszczania szlaków komunikacyjnych i dróg.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu przyjęło uchwałę w sprawie kompleksowego zagospodarowania centralnego rejonu wydobywczego w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. (DOKONCZENIE NA STR. 2)



Rodzina wyprawa narciarska...

Fot. W. Klag

Z frontu wietnamsko-chińskiego

Agresor ściąga posiłki

Znaczne straty napastników • Protest opinii światowej • Rozkaz ministra obrony ZSRR

HANOI (PAP). W doniesieniach o przebiegu walk z chińskimi agresorami Wietnamska Agencja Informacyjna VNA podaje, że Chiny nadal przerzucają posiłki na terytorium Wietnamu, w tym czołgi, transportery, artylerię.

Znaczne siły przeciwnik skoncentrował zwłaszcza na linii natarcia Cao Bang. W czasie prze-

ciwnactwa podjętego przez żołnierzy wietnamskich, w ciągu pięciu dni od momentu rozpoczęcia agresji, Chińczycy stracili tam 9 batalionów. Znaczne straty najedźcy ponieśli w prowincji Hoang Lien Son, w której wietnamscy żołnierze i członkowie milicji ludowej dzielnie walczyli o stolicę prowincji Lao Kay.

Jak donosi z Hongkongu dziennik „New York Times”, Chiny — co potwierdzają obserwatorzy wojskowi w Hongkongu — w trybie pilnym wysyłają posiłki dla walczących w Wietnamie wojsk. Według „New York Timesa”, Chiny zamierzają jeszcze

wprowadzić do walki 200—300 tys. żołnierzy stacjonujących obecnie w pobliżu granicy chińsko-wietnamskiej. Żołnierze wietnamscy meżnie walczyli w prowincji Quang Ninh. Na odłokach Than Phun, po (DOKONCZENIE NA STR. 2)

magazyn



sobota niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ
DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZIETA Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

24, 25. II. 1979 R. ■ NR 43 (9562) ROK XXXI ■ CENA 1 ZI ■ WYD. A,

W 61. rocznicę powstania Armii Radzieckiej

Spółeczeństwo polskie czci pamięć bohaterów

WARSZAWA (PAP). 23 lutego w okazji święta radzieckich sił zbrojnych społeczeństwo całego kraju złożyło hołd pamięci 600 tys. czerwonoarmistów poległych w walkach z niemieckim faszyzmem na polskiej ziemi. W miejscach poświęconych krwią żołnierza radzieckiego i polskiego, przed pomnikami, na omentarzach wojennych — delegacje społeczeństwa, kombatanów, wojska, młodzieży, złożyły kwiaty. Żołnierze i harcerze zaciągali warty honorowe.

Również w Krakowie odbyło się wczoraj — w okazji 61. rocznicy powstania Armii Radzieckiej — szereg uroczystości. W godzinach południowych delegacje organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych (DOKONCZENIE NA STR. 2)



Delegacja Krakowskiego Komitetu FJN składa wieniec na grobach żołnierzy radzieckich poległych w walce o wyzwolenie Krakowa. Fot. Otto Link

12-tysięczna legitymacja w organizacji partyjnej Podgórze

Organizacja partyjna dzielnicy Podgórze jest drugą pod względem liczebności w Krakowie. Tworzy ją 12 tysięcy członków i kandydatów. Jej trzon stanowią zasłużeni działacze partyjni.

Wczoraj w KD PZPR Podgórze odbyła się uroczystość wręczenia 107 legitymacji kandydatom PZPR. Podczas spotkania sekretarz KK PZPR Zdzisław Gasidło wręczył 12-tysięczną legitymację partyjną. Otrzymał ją frezer KZE „Unitra-Tel-pod” Marian Michalski. Legitymacje: 11999 i 12001 otrzymał: słuchaczka Medycznego Studium Zawodowego Małgorzata Turska oraz ślusarz Wagonowni

Kraków-Prokocim Adam Rudek. Jednocześnie najbardziej zasłużonych działaczy partyjnych dzielnicy odznaczono Krzyżami Kawalerskim i Orderem Odrodzenia Polski. Otrzymał je: Bolesław Czerwinski, Stanisław Gawlicki, Eugeniusz Gibala, Aleksander Gny, Edward Kisielewski, Franciszek Komisarz, Zygmunt Kuc, Michał Leśniak, Bronisław Puk, Edward Siwy, Jan Sobol, Tomasz Suriak, Jan Werstak.

W tak ważnym dla organizacji partyjnej Podgórze spotkaniu uczestniczyli gospodarze dzielnicy: I sekretarz KD PZPR Zdzisław Gasidło, I zastępca, nacelnik dzielnicy Marian Kulig. (ar)

Od 1 kwietnia — czas letni

WARSZAWA (PAP). Zgodnie z zarządzeniem prezesa Rady Ministrów — 1 kwietnia br. w całym kraju wprowadzony będzie czas letni. Przesunięcia wskazówek zegara o jedną godzinę do przodu dokonany punktualnie o 1.00 w nocy.

Wystawa projektów pomnika S. Wyspiańskiego

Dziś o godz. 12 w Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim w Krakowie otwarta zostanie wystawa prac zgłoszonych do konkursu na projekt pomnika Stanisława Wyspiańskiego.

Organizatorzy ekspozycji liczą na cenne uwagi zwracających dotychczas prezentowanych prac.

Związkowcy o współpracy Polski i RFN

BONN (PAP). W Gelsenkirchen odbyła się konferencja okrągłego stołu związkowców PRL i RFN na temat współpracy gospodarczej między obiema krajami. Dokonano oceny obecnego stanu współpracy gospodarczej i handlowej oraz możliwości jej dalszego rozwoju. Konferencja przebiegała w rzeczowej i konstruktywnej atmosferze.

Wskazując na określone trudności hamujące dynamikę wzajemnej współpracy, uczestnicy konferencji podkreślali, iż stwarzanie korzystnych dla niej warunków stanowi ważną przesłankę w procesie normalizacji stosunków między PRL a RFN.

Taki jest materialny stan posiadania krakowskiego oddziału PAN, choć nie w nim wyraża się ranga naukowa i społeczno-gospodarcza placówki.

Zadania Akademii, wyznaczone m.in. przez XII Plenum KC PZPR, debatę sejmową i lipcowe Plenum KK PZPR, polega na przekształceniu w komisję PAN dawnym komitecie „Kraków 2060”.

Takim jest materialny stan posiadania krakowskiego oddziału PAN, choć nie w nim wyraża się ranga naukowa i społeczno-gospodarcza placówki.

Wicepremier tymczasowego rządu islamskiego, Ibrahim Jazdi, oświadczył w czwartek wieczorem, że Iran wznowi eksport ropy naftowej w ciągu kilku dni.

Trwają nadal aresztowania byłych agentów tajnej policji SAWAK. W ciągu minionej doby aresztowano 54 osoby. Prasa donosi również o przejmowaniu mienia rodziny cesarskiej.

Amerkańskie Linie Lotnicze PanAm oraz Irańskie Linie Lotnicze od niedzieli wznowią normalne loty z Nowego Jorku do Bombaju przez Teheran.

Sprawa przyszłych losów szacha jest przedmiotem licznych

Z udziałem K. Barcikowskiego

Zgromadzenie Ogólne Krakowskiego Oddziału PAN

(Inf. wł.) 58 członków (rzeczywistych i korespondentów) szersza krakowski oddział Polskiej Akademii Nauk. Dział w Krakowie już 6 PAN-owskich Instytutów badawczych, krakowski oddział stymuluje także pracę 40 komisji naukowych (w ciągu minionego roku przybyło 5 nowych, włączając w przekształceniu w komisję PAN dawnym komitecie „Kraków 2060”).

Takim jest materialny stan posiadania krakowskiego oddziału PAN, choć nie w nim wyraża się ranga naukowa i społeczno-gospodarcza placówki.

Zadania Akademii, wyznaczone m.in. przez XII Plenum KC PZPR, debatę sejmową i lipcowe Plenum KK PZPR, polega na przekształceniu w komisję PAN dawnym komitecie „Kraków 2060”).

Takim jest materialny stan posiadania krakowskiego oddziału PAN, choć nie w nim wyraża się ranga naukowa i społeczno-gospodarcza placówki.

Wicepremier tymczasowego rządu islamskiego, Ibrahim Jazdi, oświadczył w czwartek wieczorem, że Iran wznowi eksport ropy naftowej w ciągu kilku dni.

Trwają nadal aresztowania byłych agentów tajnej policji SAWAK. W ciągu minionej doby aresztowano 54 osoby. Prasa donosi również o przejmowaniu mienia rodziny cesarskiej.

Amerkańskie Linie Lotnicze PanAm oraz Irańskie Linie Lotnicze od niedzieli wznowią normalne loty z Nowego Jorku do Bombaju przez Teheran.

Sprawa przyszłych losów szacha jest przedmiotem licznych

doniesień agencyjnych. Król Maroka Hassan II w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji ABC oświadczył, że szach może pozostać w Maroku na stałe, ale jako osoba prywatna a nie jako monarcha. Coraz więcej krajów ustosunkowuje się niechętnie do ewentualnego udzielenia szachowi azylu bądź ponosząc go w przyszłości.

Według doniesień z ostatniej chwili, na mocy wyroku trybunału rewolucyjnego stracony został kapitan policji, który w sierpniu ub. r. uczestniczył w podpaleniu kina w Abadanie. W wyniku tej zbrodniczej akcji zginęło 377 osób.

Po 20 latach pobytu na wygnaniu powrócił do Teheranu wybitny działacz ruchu antymonarchistycznego, jeden ze współzałożycieli „frontu narodowego” dr Ali Szajdegan.

Informacji AFP, w wielu miastach rejonu kurdyskiego kraja ułotki zawierające hasła separatystyczne.

Według doniesień z ostatniej chwili, na mocy wyroku trybunału rewolucyjnego stracony został kapitan policji, który w sierpniu ub. r. uczestniczył w podpaleniu kina w Abadanie. W wyniku tej zbrodniczej akcji zginęło 377 osób.

Po 20 latach pobytu na wygnaniu powrócił do Teheranu wybitny działacz ruchu antymonarchistycznego, jeden ze współzałożycieli „frontu narodowego” dr Ali Szajdegan.

Informacji AFP, w wielu miastach rejonu kurdyskiego kraja ułotki zawierające hasła separatystyczne.

Według doniesień z ostatniej chwili, na mocy wyroku trybunału rewolucyjnego stracony został kapitan policji, który w sierpniu ub. r. uczestniczył w podpaleniu kina w Abadanie. W wyniku tej zbrodniczej akcji zginęło 377 osób.

Zakończenie wizyty wiceprezydenta Iraku w Polsce

WARSZAWA (PAP). 23 bm. dobiegła końca oficjalna wizyta, jaką złożył w Polsce wiceprezydent Republiki Irańskiej Taha Muhieddin Maaruf.

Przebieg i rezultaty wizyty zawiera wspólny komunikat polsko-irański.

W piątek w gmachu Sejmu zakończyły się polsko-irańskie rozmowy plenarne, prowadzone przez zastępcę przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Babiucha i wiceprezydenta Taha Muhieddina Maarufa.

Po zakończeniu końcowego posiedzenia podpisany został program wykonawczy na lata 1979—1981 do umowy o współpracy kulturalnej między rządem PRL i Republiką Irańskiej.

Uroczystość pożegnania irańskiego gościa odbyła się na warszawskim lotnisku Okęcie.

Wiceprezydenta Republiki Irańskiej pożegnał zastępca przewodniczącego Rady Państwa Edward Babiuch.

Dalsze depesze kondolencyjne z zagranicy

WARSZAWA (PAP). W związku z tragicznym wypadkiem w rotundzie PKO w Warszawie napłynęły z zagranicy dalsze depesze kondolencyjne. Wśród nich znajdują się skierowane na ręce prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza depesze od premiera rządu Socjalistycznej Republiki Rumunii — Manea Manescu i premiera rady administracyjnej KRLD Li-Dzong Ok.

Negocjacje w Camp David

WASZYNGTON, KAIR (PAP). W całkowitej izolacji od świata zewnętrznego, a zwłaszcza od dziennikarzy, toczy się w Camp David, położonym o 100 km na północno-zachód od Waszyngtonu kolejna runda rozmów amerykańsko-egipsko-izraelskich w sprawie zawarcia separatystycznego układu między Kairem a Tel Awiem. Gospodarze amerykańscy, którzy sprawują patronat nad tymi rozmowami nakładając embargo prasowe na przebieg obrad w Camp David, mają nadzieję, że dopomóż im w przełamaniu trzymiesięcznego impasu w negocjacjach Kair — Tel Awi.

Rzecznik departamentu stanu USA, Hodding Carter, który jest oficjalnym rzecznikiem konferencji w Camp David poinformował, że strony uczestniczące w rokowaniach zaakceptowały amerykańską propozycję omawiania razem wszystkich kontrowersyjnych problemów związanych z egipsko-izraelskim układem pokojowym.

Komentatorzy prasowi i agencji nadal sceptycznie podchodzą do możliwości pomyślnego zakończenia nowej rundy rozmów, określanej w prasie mianem „Camp David II” w związku z tym, że w ub. roku, we wrześniu odbyły się tam rozmowy Carter — Sadat — Begin. Zwraca się uwagę, że mimo usilnych zabiegów ze strony administracji waszyngtońskiej, obie strony, tj. izraelska i egipska, dzielą nadal wielkie różnice w zasadniczych kwestiach dotyczących przede wszystkim przyznania tzw. autonomii dla ludności palestyńskiej, zamieszkującej zachodni brzeg Jordanu i strefę Gazy.

Prasa kairska nawiązując do wypowiedzi Cartera wyrażającej obie strony do wykazania elastyczności, zwraca uwagę, że Egipt poszedł już daleko w tym kierunku, osiągnął maksymalną granicę ustępstw. Wynika z tego wniosek, że obowiązkami USA, jako partnera Egiptu, jest wywieranie wzmożonej presji na rząd izraelski.

Egipt chce „zastąpić” szacha

KAIR, WASHINGTON (PAP). Egipt usiłuje wykorzystać rewolucję w Iranie, aby stać się „zandarmem” Bliskiego Wschodu, a więc przejąć rolę pełniąca dotychczas przez cesarstwo irańskie. Koncepcję taką przedstawił niedawno prezydent Anwar Sadat ministrowi obrony USA, Haroldowi Brownowi, podczas jego wizyty w Kairze.

Agencje zachodnie zwracają uwagę, że prezydent Carter zareagował „ostrożną zachęta” na dążenia Kairu odegrania większej roli wojskowej w tym regionie. Wynika to wyraźnie z wypowiedzi, jakie złożył on w czwartek podczas spotkania w departamencie stanu z przedstawicielami amerykańskiej prasy i rożniami radiowych. Carter oświadczył m. in., że Egipt może odegrać „rolę stabilizującą” na Bliskim Wschodzie, udzielając pomocy „małym, słabym militarnie państwom arabskim”. Zdaniem obserwatorów chodzi tu przede wszystkim o kraje naftowe, których przemysł wydobywczy został oparty przez monopolie zachodnie. J. Carter zaznaczył, że zawarcie układu pokojowego między Egiptem a Izraelem zwolni co najmniej 5 dywizji egipskich zajmujących pozycje po wschodniej stronie Kanalu Sueskiego.

Komentując wypowiedzi prezydenta USA, Agencja Reuters podkreśla, że J. Carter udzielił poparcia dążeniom Sadata, zmierzającym do przekształcenia Egiptu w główny bastion wojskowy Zachodu na Bliskim Wschodzie.

Z doniesień agencyjnych wynika, że władze egipskie są gotowe podporządkować swój kraj militarnym celom USA w zamian za szczerą pomoc gospodarczą i wojskową.

Informacji AFP, w wielu miastach rejonu kurdyskiego kraja ułotki zawierające hasła separatystyczne.

Według doniesień z ostatniej chwili, na mocy wyroku trybunału rewolucyjnego stracony został kapitan policji, który w sierpniu ub. r. uczestniczył w podpaleniu kina w Abadanie. W wyniku tej zbrodniczej akcji zginęło 377 osób.

Po 20 latach pobytu na wygnaniu powrócił do Teheranu wybitny działacz ruchu antymonarchistycznego, jeden ze współzałożycieli „frontu narodowego” dr Ali Szajdegan.

Informacji AFP, w wielu miastach rejonu kurdyskiego kraja ułotki zawierające hasła separatystyczne.

Według doniesień z ostatniej chwili, na mocy wyroku trybunału rewolucyjnego stracony został kapitan policji, który w sierpniu ub. r. uczestniczył w podpaleniu kina w Abadanie. W wyniku tej zbrodniczej akcji zginęło 377 osób.

Po 20 latach pobytu na wygnaniu powrócił do Teheranu wybitny działacz ruchu antymonarchistycznego, jeden ze współzałożycieli „frontu narodowego” dr Ali Szajdegan.

Informacji AFP, w wielu miastach rejonu kurdyskiego kraja ułotki zawierające hasła separatystyczne.

Według doniesień z ostatniej chwili, na mocy wyroku trybunału rewolucyjnego stracony został kapitan policji, który w sierpniu ub. r. uczestniczył w podpaleniu kina w Abadanie. W wyniku tej zbrodniczej akcji zginęło 377 osób.

Pozłom dyskusji, jakie toczą się bezustannie nie zachęca do myślenia. Raczej zmusza do milczenia — na znak protestu. A jednak bijemy „tę pianę” nieustannie. Dlaczego? Chyba jednak milczenie (choćby na znak protestu) jest o wiele trudniejsze niż gmatwanie słów. Pozorowanie dyskusji jednak wymaga pewnych umiejętności — o czym my dziennikarze wiemy dobrze, ale nie najlepiej. Biją nas na głowę w tej dziedzinie ciwani listy, rutynowani specjaliści od tak zwanej dobrej atmosfery w pracy. Jeśli osiągnęli taki poziom inteligencji i mają trochę opanowania, mogą znakomicie pomóc w swojej pracy kierowniczej skrajnie despotycznym „twórcą atmosfery dyskusji”. Tak czy oważ wymaga to mimo wszystko trochę kultury i dyplomatycznego talentu. Jest więc to rodzaj kierowników na wymiar. Dominuje ostatnio typ wódza, który raczej nie kępuje się brakiem tych eleganckich

cech. Celuje raczej w efektywnym przebiegu dyskusji, niż w pozorowaniu autentycznej wymiany myśli. U takich szefów ludzie po prostu milczą. I jest niby to spokój. Ale spokój może być złudny. No bo co też na

kłopotów? I już wiadomo, że się chłopina nie postarał. Trzeba mieć jakiś „problem”. Coś musi być „tematem dyskusji”. Dialog trzeba kontynuować!!!

No bo jeśli szef nie wyłoży tych problemów, kon-

termin „prowokować” nie ma w tym wypadku nic wspólnego z inspiracją, z umiędzynością stawiania autentycznych pytań, lecz prowadzi się od prowokatora, którego musicie zawsze mieć w zasięgu ręki. On to będzie dyskutował tak jak wy to uczęszczać wymyślić. (A jednak — nawet w tym wypadku — pomyśleć trochę trzeba). Znam takiego prezesa, który na takich dyskusyjnych zebraniach zawsze — w uznaniu zasług — wywodził na początek najbardziej postępnego z prowokatorów, za nim szli inni. To prawda, że ludzie są tylko ludźmi i nie zawsze poturząz te wasze „problemy” i „pytania” dokładnie. Zdarzyć się może, że to i owo im się pokreśli. Rada jest jedna — nie tracić zimnej krwi. A na zebraniu wypisać z grona zasłużonych dyskutantów i karać na przyszłość milczeć. Dyskusja to nie zabawa, nie darmo mówi się o dyscyplinie dyskusyjnej. I ci co na nią narzekają to właśnie mają na myśli.

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

W zupełności się z panem zgadzam

pisze się w takim czy innym sprawozdaniu, w rozdziale poświęconym słynnym już stosunkom międzyludzkim. Zagadka milczy? Dlaczego to wczoraj? Trzeba żeby mówiła, wiecie szczerze, od serca, a po gospodarstwu. Nie macie konfliktów? No nie-możliwie. Gdy wszyscy pokonują trudności, u was nie ma

liktów i napięć, tak — by ma-ina o nich walczyć, to do głosu w końcu dojdą napięcia i konflikty autentyczne, a to jest o wiele groźniejsze niż zaakceptowana przez siebie lista skarg i żądań pokornych. Wtedy ucicie się ludzi stwarzając atmosferę i prowokując te dyskusje. Lecz pamiętajcie zawsze, że

Przyjaciele...

VII Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych

Do Zakopanego zaczęły przybywać reprezentacje na VII Zimową Spartakiadę Armii Zaprzyjaźnionych.

Jako jedna z pierwszych przyjechała reprezentacja ZSRR, która rozgrywała się w Wojsko (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Z inicjatywy „Przekroju”
Otwarto konto dewizowe
na odnowę zabytków
Krakowa

Z każdym dnem rośnie ilość ludzi i instytucji, wspierających piękną ideę odnowy zabytków Krakowa. Na koncie, po ostatniej wpłacie Polskiego Monopoli Loteryjnego, mamy już prawie 28 mln zł. Mniejszej i większej kwoty pieniężnej wpłacają ludzie z różnych stron Polski — nie ma wśród nich emerytów, którzy dla starego Krakowa nie szczędzą odłożonych ziółówek. Jest to wzruszające.

Po powstaniu Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa wzrosło zainteresowanie rewaloryzacją naszego miasta wśród Polonii, rozszaniej po całym świecie. Zaczęły napływać do „Przekroju” (a dociera on do 108 krajów świata) listy z deklaracjami wpłat, dotarły i innych dewiz, pytania o numer

konta. Redakcja tego popularnego tygodnika podjęła starania o otwarcie specjalnego konta bankowego dla zagranicznych czytelników, i dla tych wszystkich, którym Kraków jest drogą sercu. I oto za najnowszym numerem „Przekroju” możemy podać ten numer: Bank Polska Kasa Opieki SA Oddział w Krakowie, „Przekrój” — 327874—600098. Jest już pierwsza wpłata — 1.000 dolarów, pochodząca od Michała Pawełka z Chicago. Podobnie jak redaktor naczelny w artykule „Polaków zaszczyli i obowiązek”, także i my wyrażamy przekonanie, że w tym sła- chetnym przyniemu serce wszyscy Polacy w świecie będą mieć swój znaczący udział w odnowie starego Krakowa. (r)

HISTORIA, którą poniżej opowiemy dowodzi, że deflacja Kopalińskiego, jest błędna, wszystkich skłonnych do „głośniego protestowania” może raz na zawsze odstraszyć od nieobliczalnych zachowań. Przejdźmy jednak do faktów.

14 października 1977 roku, amatorka sportów zimowych pani Wanda N. z Nowej Huty, zakupiła w „Domu Sportu” przy ul. Szewskiej 20 w Krakowie parę nart marki „Blizzard Racing” (prod. Österreich) w cenie 7100 zł, opatrzonych, jak na „dewizowy import” przystało, roczną gwarancją.

Zima była nieco łżejsza niż obecna, pani Wanda korzystała ze swoich „blizzardów” rzadko, ot, w co drugą niedzielę, kiedy czas pozwolił na weekend i nie zdążyła się jeszcze dobrze nacieszyć udanym zakupem („złożyłam je nie więcej niż dziesięć razy na nogi”) — kiedy nieoczekiwanie jedna z nart uległa rozerwaniu, a ze środka wyłaziła metalowa listwa.

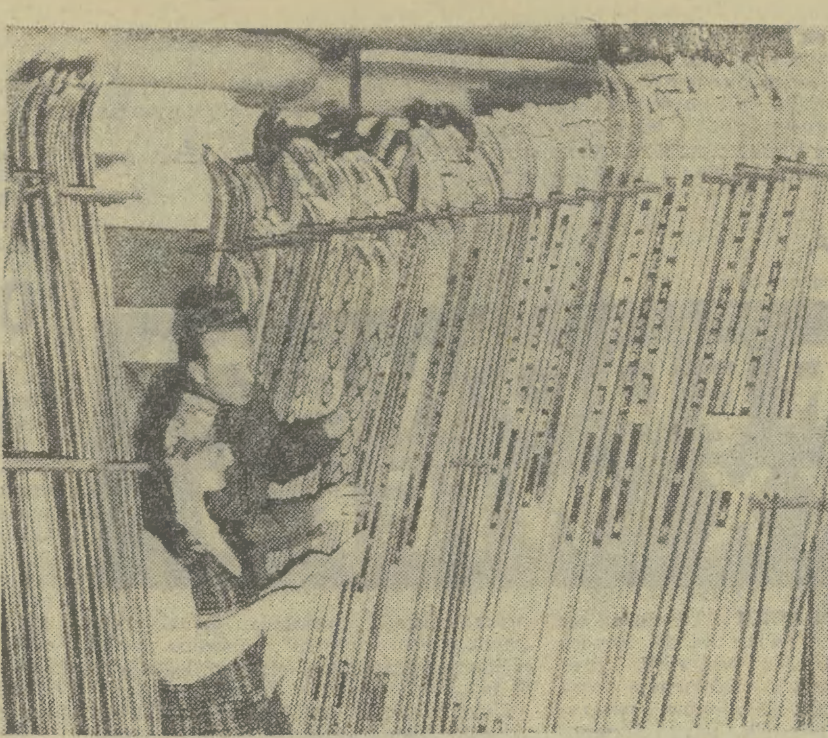
Ewidencja i niemal klasyczna wada produkcyjna, stwierdził brat-fachowiec, autorytet rodzinny w sportach zimowych. Trzeba oddać do reklamacji.

28 kwietnia 1978 r. narty wróciły więc do „Domu Sportu” na ul. Szewskiej. W spisany na miejscu „Protokole” ekspedientka stwierdziła lakonicznie w rubryczce „charakter uszkodzenia” — „odnitowanie krawędzi”. Nitów, to po prawdzie w nartach najstarsi ludzie nie pamiętają, owszem, kiedyś tało się w ten sposób garnki — ale w perspektywie i tak była fachowa ekspertyza, więc nie było się o co spierać. Fachowy sprzedawca — to nasza najlepsza reklama (sprzedając to nasło za darmo, było stało się ciałem). Zostawmy...

9 czerwca 1978 roku na ręce klientki wpłynęło pismo odrzucające reklamację z PDT „Centrum” z Zabrze (Oddział Obrót Import Eksport Art. Papieru i Sportowy-m), w którym m. in. czytamy:

„Reklamowane przez Panią narty były sprawdzone przez rzeczoznawcę ob. Z. Marmaja z Polskiego Związku Narciarskiego, który był przeszkolony w firmie „Blizzard” w Austrii (dobrze go przeszkolili) i na zmianę decyzji nasze przedsiębiorstwo nie ma żadnego wpływu. Firma „Blizzard” przyjmuje tylko (podkreślone) reklamacje uznane przez ob. Z. Marmaja za słuszne”.

Klientki ten jednoosobowy monopol na autorytatywnie i nieodwołalnie wyroki nie zadowolił, prywatnie konsultowała wadę z innymi fachowcami, utwierdzając się w swym przekonaniu, pisze więc ponownie do PDT „Centrum”: „że narty były użytkowane zaledwie 10 dni i że uszkodzenie nie mogło powstać z jej winy, skoro brak jest na nartach lądu jakiegokolwiek uderzenia, chyba że winą jest — jak zauważa sarkastycznie — normalna jazda na nartach”. Wanda N. posuwa się jeszcze dalej (choć bez nart), zapowiadając wrócenie się bezpośrednio do producenta.



Fot. ARCHIWUM

STEFAN CIEPŁY

REKLAMACJA

„CENTRUM”, zgniewane natarczywością klientki, już 21 czerwca 1978 r. odpisuje ponownie, że nie ma wpływu na decyzję rzeczoznawcy, który zapisał w protokole: „Mechaniczne uszkodzenie górnej blachy. Wina użytkownika. Reklamacja niesłuszna”. (Krótko, lakonicznie, ale słowa o rozwarstwieniu czy o braku śladów zewnętrznego uderzenia). Na osłodę pani Wanda N. otrzymała adres... ale nie producenta, lecz Z. Marmaja (?).

Następuje kolejny list klientki do „Centrum” z prośbą o adres firmy bowiem jej zaufanie do kompetencji rzeczoznawcy (mimo przeszkolenia w Austrii, albo może na skutek uległości raczej, po „wpisie z protokołu” osłabieniu niż wzmocnieniu).

„Centrum” adresu firmy nie zna i odsyła klientkę do CPHW „Uniwersal”. Następuje list do „Uniwersalu”, który dostarcza adres, ale do meritum sprawy się nie odnosi, choć można przypuszczać, że zawierał kontrakt.

Tym samym scena krajowa wydaje się dla dalszych występów zamknięta. Pora na tournée zagraniczne.

PANI WANDA N. przygotowuje przy pomocy przyjaciół list do firmy „Blizzard” (uprzejmie, ale stanowczy, wyrażający zarazem kompletny brak zaufania do kompetencji lokalnego rzeczoznawcy), list oddaje do przetłumaczenia, a róż-

wnoległe podejmuje studia nad przepisami celnymi (zakreślone powodzeniem — jest odpowiedni paragraf), by uzyskać zwolnienie planowanej przesyłki od opłaty celnej.

Pora na pakowanie. Narty złożone do reklamacji znajdują się jeszcze w sklepie.

I tu zaczyna się akt drugi. Wanda N. zgłasza się po odbiór, narty są... ale chyba nie te! Kalkomania nad wiązaniem (kalkomania — to ten piękny lakier, pokrywający z zewnątrz narty) jest potwornie zniszczona. Stopiona czy zdarta, nie wiadomo, ale wszystko to sprawia wrażenie, jakby ktoś pastwił się nad nartą przy pomocy palnika acetylenowego. Miejskami wykładzina jest przekarta aż do metalu.

Rzecz dzieje się 10 października 1978 r. Obie panie (Wanda N. i ekspedientka) uważnie sprawdzają numer firmowy nart. Zgadza się, więc to jednak te. Pani Wanda N. nie odbiera nart, z miejsca pisze do działu reklamacji WPHW „Wypoczynek i Sport” w Krakowie, prosząc o wyjaśnienie przyczyn nowych uszkodzeń. Jak skarb chowa równocześnie ten pierwszy protokół reklamacji, gdzie zapisano charakter uszkodzenia „odnitowanie krawędzi”. To jej jedyny dowód prawdy.

Odpowiedzi brak. 14 listopada 1978 r. wysyła ponownie. Odpowiedzi brak.

4. XII. pisze do dyrekcji WPHW „Wypoczynek i Sport” w Krakowie. Odpowiedzi brak.

Stop. 11 grudnia 1978 r. (datę przepisuje z datownika pocztowego) wpływa na ręce pani Wandy N. tajemnicze pismo, datowane 28 listopada 1978. Pismo sporządzone jest na zwykłym (nie firmowym) papierze, nie zawiera też żadnej pieczęci firmowej, opatrzone jest natomiast podpisem: z-ca dyrektora Oddziału d/s Obrót Towarami — Edward Goida. Pismo informuje, że narty nie zostały uszkodzone w naszym przedsiębiorstwie (jakim?), i trudno ustalić, gdzie. (Fakt).

Pismo zawiera też jedno zdanie stanowiące jak gdyby przełom w sferze dotychczasowego stosunku do klienta: „W wypadku naprawy nart (usunięcie rozwarstwienia), przedsiębiorstwo nasze (czyje?) — pyt. wł.) podejmuje się ponieść koszty z tytułu uszkodzonej kalkomanii, przagnąc załatwić reklamację na korzyść klienta”.

Wanda N. jeszcze nie rezygnuje. 7100 zł wydaje jej się kwotą nadal dość wysoką.

3 stycznia 1979 r. wysyła pismo do dyrektora WPHW w Krakowie (wyszyta ranga niż dyr. WPHW „Sport i Wypoczynek”), w którym domaga się zwrotu pieniędzy, ponieważ uważa, że nowe uszkodzenie nart czyni interwencję u producenta bezprzedmiotową.

Odpowiedzi nadal brak.

POZOSTAJE jeszcze sąd, a potem Międzynarodowy Trybunał w Hadze. Czy sąd jednak może stanąć na stanowisku, obciążającym handel odpowiedzialnością za całość uszkodzeń? Jeśli nie, to czy producent gotów będzie rozpatrywać reklamację klientki, w sytuacji, gdy rzeczywista przyczyna pierwszego uszkodzenia może być nie do odwołania, bo została zartata drugim uszkodzeniem. Wreszcie warto wiedzieć, że kalkomanii się nie naprawia. Nigdzie. Pismo dyrektora Goidy, jest więc czystym gestem, nie skazonym ewentualnością rzeczywistych konsekwencji finansowych „naszego przedsiębiorstwa”.

Wanda N. pokazała mi kolejne pismo, ponagające dyrektora WPHW do zajęcia stanowiska. Pismo jeszcze nie wysłane. Radziła się przy tym czy nadać mu bieg urzędowy?

Droga Czytelniczko! Nie ma się co krepować. Sezon zimowy 1978/1979 (meteorologicznie bezspornie udany) na Pani i tak z głowy. Trzeba więc wysłać, a potem jeszcze jedno. Ja wiem, może do Zjednoczenia, albo do Telewizji? „Ech, Mein geehrter Herr Blizzard” — ale pan „narobil” bigosu. Wprawdzie towaru trudno panu poznać, ale za to sztuki doboru przedstawiciele firmy, a jakże.

REKLAMACJA według Kopalińskiego — który nie jest naturalnie żadnym autorytetem dla handlowców, a jedynie autorem popularnego „Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” — to zakwestionowanie towaru, rachunku, wymiaru podłożonego itp. z powodu ujawnionych niedokładności albo wad. Termin to pochodzenia łacińskiego, od reklamara — głośno protestować.

Dewizy złotówki, doświadczenia

SOBOTNIE DIALOGI

ROZMOWA Z DYREKTOREM BIURA EKSPORTU ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „POŁUDNIE” — KAZIMIERZEM CHRAPUSTĄ

— Czy Biuro Eksportu zostało wyodrębnione z całego Zjednoczenia?

— Eksport budownictwa zaczął się u nas w kraju z końcem lat sześćdziesiątych. W 1974 r. produkcja eksportowa naszego Zjednoczenia wynosiła 438 mln zł. w 3 lata później przekroczyła już 2 mld zł. Warunki tworzą strukturę. Trzeba było powołać wyspecjalizowaną komórkę.

— Może zaczęliśmy od samego początku. Jak dochodzi do podpisania umowy?

— Klient zagraniczny zwraca się do którejś z central handlu zagranicznym Centrala „Budimex” zajmuje się eksportem budownictwa, „Poliservice” — wszelkimi usługami, eksportem polskiej myśli technicznej, „Polimex-Cekop” sprzedaje gotowe obiekty. Później tzw. zapytanie ofertowe trafia do biura eksportu. I trzeba je szczegółowo opracować, wyliczyć w złotych koszty, dosłownie każdy drobniaczek sprawdzić na miejscu wcześniej, przed podpisaniem kontraktu. To jest ogromnie ważne!

— Z jednej strony duży kontrakt — z drugiej drobniaczek...

— Obecnie naszą największą inwestycją jest cukrownia w Kabie. W czasie opracowywania kontraktu pojechalismy na miejsce, aby obejrzeć kwatery, w których zamieszkają nasi pracownicy. Patrzymy, a te łóżka coś wydają się nam za krótkie. I rzeczywiście! Ani jeden z nas nie mógł się wygodnie na takim łóżku położyć. Ja wiem czemu? Może Węgrzy są po prostu mniej rośli? Gospodarze zobowiązali się dodać specjalne dostawki. Albo — szalki nocne.

— O tych szalkach też było w kontrakcie?

— Było. Węgrzy nie mogli z początku zrozumieć, czemu tak nam zależy, aby one stały obok łóżek. A przecież to jasne, że każdy ma kilka osobistych drobiazgów, które chce mieć koło siebie. Jeśli w fazie uzgadniania kontraktu nie dopilnuje się właśnie spraw drobnych, to w fazie realizacji urosną nam one do problemów.

— Pytając o szczegóły, myślałam też o specyficznych dla danego kraju warunkach, szczegółowych przepisach, których u nas nie znamy.

— To też bardzo ważne. Takich informacji dostarczają nasze biura rady handlowej za granicą. W krajach wspólnoty socjalistycznej z tymi odmiennymi przepisami nie ma kłopotów. Gorzej jest np. w krajach arabskich. Tam przepisy bywają faktycznie skomplikowane. Na przykład naszą fakturę musi podpisać aż trzech ministrów: finansów, zatrudnienia i handlu. Ale pierwszy podpis jest ważny tylko przez dwa tygodnie. Jeśli ów ostatni minister nie zdąży podpisać do tego czasu — bank wstrzyma wypłatę. Trzeba też znać terminy miejscowych świąt religijnych, zwyczajów gospodarzy, aby ich czymś nie obrazić.

— To wszystko jest bardzo ciekawe!

— Kiedyś w Syrii, obok Wzgórz Golan zatrzymał mnie patrol wojskowy. Poszedłem spenetrować teren budowy i zostałem zatrzymany, jako... szpieg. Wypuszczono mnie dopiero, kiedy wytłumaczyłem, kim jestem. Kolodziej, obcziarni w miejscowych realiach, gratulowali mi niebywałego szczęścia!

— Cukrownia w Kabie jest obiektem realizowanym w całości według naszego projektu, z naszych materiałów budowlanych?

— To jest faktycznie obiekt, którym możemy się pochwalić. Zresztą cukrownie, fabryki kwasu siarkowego, silników i płyt płytowych to polska specjalizacja w eksporcie budowlanym.

— Magiczne słowo: eksport! Każde przedsiębiorstwo, związane z budownictwem, tylko marzy o uruchomieniu u siebie eksportu.

— Widzi pani, to jest naprawdę opłacalna sprawa. Bo tak: dostarczamy dewiz krajowi, mamy też zyski liczone w złotych, zdobywamy nowe doświadczenia zawodowe. Cen-

trale handlu zagranicznego część zysku dewizowego przekazują na fundusz rozwoju potencjału budownictwa, a więc przedsiębiorstwo może pozwolić sobie na zakup nowoczesnego sprzętu. W końcu dokonuje się też odpisów na fundusze nagród dla załogi, a są to spore kwoty.

— Można więc powiedzieć, że ekonomicznie stawia to przedsiębiorstwo na nogi.

— I ekonomicznie, i organizacyjnie. Dyrektor mówi tak do załogi: pojeździecie, zarobicie, owszem, ale najpierw chciejcie widzieć waszą robotę tu na miejscu. W takim przedsiębiorstwie nie ma kłopotów z nadmierną fluktuacją, z dyscypliną ani z zatrudnieniem wysoko kwalifikowanych fachowców.

— Panie Dyrektorze, znam kilka takich „wędrujących brygad”. Jeżdżą po kraju i szukają takich zakładów pracy, skąd można bę-

dzie wyjechać za granicę. Za złotówki nie chcą pracować.

— Minister budownictwa wydał w zeszłym roku wytyczne w tej sprawie. Po powrocie z budowy eksportowej — powrotnie można starać się o wyjazd dopiero po upływie trzech lat. Zależy nam bowiem na ukróceniu praktyk, o których pani wspominała. Wiem, że biura eksportu innych krakowskich zjednoczeń też trzymają się tych wytycznych.

— Ostatnie pytanie. Budujemy za granicą a w kraju tyle mamy potrzeb...

— Prawda, sporo mamy w kraju do wybudowania, ale patrzenie na to w ten sposób, jest wąskie, bez perspektyw. Z zagranicznych budów przywozimy sporo dewizowego sprzętu, a także — co może nawet ważniejsze — wiele nowych doświadczeń technicznych i organizacyjnych. Później, już na krajowych budach, pracujemy lepiej, lepiej, efektywniej. To nie frazes! Na postęp w budownictwie, który stał się tak odczuwalny zwłaszcza w ostatnich latach, duży wpływ miały nasze doświadczenia i dewizy, które przywieźliśmy do kraju.

Rozmawiała:

ELŻBIETA DZIWIŚ



Fot. O. LINK

dzie wyjechać za granicę. Za złotówki nie chcą pracować.

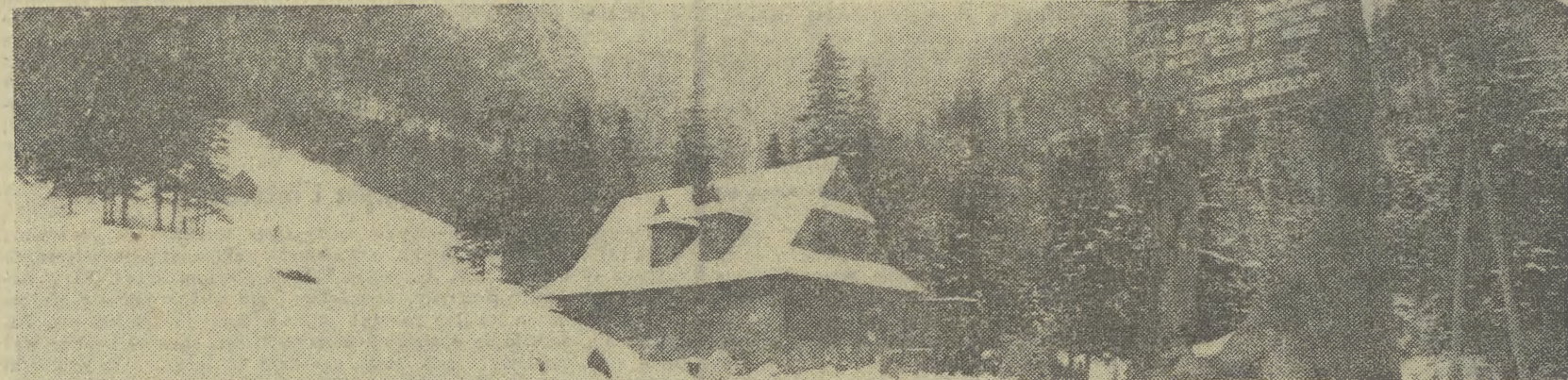
— Minister budownictwa wydał w zeszłym roku wytyczne w tej sprawie. Po powrocie z budowy eksportowej — powrotnie można starać się o wyjazd dopiero po upływie trzech lat. Zależy nam bowiem na ukróceniu praktyk, o których pani wspominała. Wiem, że biura eksportu innych krakowskich zjednoczeń też trzymają się tych wytycznych.

— Ostatnie pytanie. Budujemy za granicą a w kraju tyle mamy potrzeb...

— Prawda, sporo mamy w kraju do wybudowania, ale patrzenie na to w ten sposób, jest wąskie, bez perspektyw. Z zagranicznych budów przywozimy sporo dewizowego sprzętu, a także — co może nawet ważniejsze — wiele nowych doświadczeń technicznych i organizacyjnych. Później, już na krajowych budach, pracujemy lepiej, lepiej, efektywniej. To nie frazes! Na postęp w budownictwie, który stał się tak odczuwalny zwłaszcza w ostatnich latach, duży wpływ miały nasze doświadczenia i dewizy, które przywieźliśmy do kraju.

Rozmawiała:

ELŻBIETA DZIWIŚ



Zderzenia



z Temidą

W „Tarnovii” i — w Pradze

Restauracja hotelu „Tarnovia” jest uważana w Tarnowie za lokal ekskluzywny. I chociaż z tą ekskluzywnością w praktyce różnie bywa, faktem jest, że 23-letnia Krystyna Ł. poznawszy tam Marka M. — uznała, że jej nowy znajomy jest „lepszym” gościem. Z gestem wydawał pieniądze przy nocnym barze, w „jedynce” mieszkał i manieri też miał światowe. Jak takimemu nie zarwać?

To zaufanie miało też i finansowe podstawy. Oto namusiła Krystiń odziedziczyła większy spadek i jego część (w gotówce) postanowiła oddać córce do dyspozycji. Dziewczyna dostała do wniosku, że byłoby dobrze tę nową pozycję „społeczną” podkreślić nabyciem samochodu. Najlepiej — nowym, zakupionym w PKO. Problem polegał jednak na tym, że miała złotówki, ale nie posiadała bonów. Przy kolejnym więc kieliszku w barowym tocie a tete — pani Krystyna zapytała pana Marka, czy nie mógłby jej tych bonów załatwić. Odpowiedź, że wszystkie ma.

Spożyłki się następne, wieczoru, także w „Tarnovii”. Marek M. miał pomysł wiadomości. Sa boni i to po atrakcyjnej cenie, trzeba po nie jednak pojechać aż do Pragi. A u tej zagranicznej podróż najlepiej wybrać się w dwie. Będzie miło, sympatycznie — a zarazem bez jakichś tam pośrednictw...

Podbudowało to jej opinię, że jest człowiekiem solidnym. Poszła więc razem do fotografa, potem na milicję — gdzie w dowódzie osobistym Krystyna Ł. do konano odpowiedniego wpisu, a w końcu do banku, po odbiór koron czeskich. Gdy wszystkie formalności zostały pozytywnie załatwione, Marek M. odwiedził rodzinny dom Krysty. W trakcie kurtuazyjnej wizyty, mamusia dziewczyny wręczyła „eleganckiemu” panu równo 140 tys. zł. Właśnie na te pokaźne boni, po które młodzi pojechali mieli do sąsiedniej Czechosłowacji.

Podróż zaczęła się również elegancko. Marek M. stwierdził, że maszynowy środek komunikacji nie lubi i gdy tylko może, stara się uprzyjemnić sobie życie. Także w samochodzie. Najlepiej — nowym, zakupionym w PKO. Problem polegał jednak na tym, że miała złotówki, ale nie posiadała bonów. Przy kolejnym więc kieliszku w barowym tocie a tete — pani Krystyna zapytała pana Marka, czy nie mógłby jej tych bonów załatwić. Odpowiedź, że wszystkie ma.

Nie było czasu na poznanie uroków starej Pragi. Prosto z dworca — oboje pobiegli załatwiać „interes”. Przed jeżdżym z hotelu Marek M. zostawił dziewczynę — polecając jej cierpliwie czekać na swój powrót. Umówił się tu ze znajomym, aby odebrać przyjeżdżające boni.

Krystyna Ł. rzeczywiście czekała cierpliwie, ale po wie-

lu godzinach ta cierpliwość wreszcie się skończyła. „Eleganckiego” towarzysza podróży nigdzie nie było widać, za to coraz widoczniej kształtowała się pewność, że została po prostu oszukana. Ze łzami w oczach wróciła na dworzec i w pieskim nastroju wróciła do Tarnowa. Posła na MO i szczerze opowiadała, jaka to przykrąść ją spotkała.

Praktycznie nie wiedziała nic o oszuciu. Prócz tego i mienia i faktu zniknięcia wraz z gotówką. Szukał wiatru w polu.

Prawdopodobnie ujęcie Marka M. byłoby bardzo problematyczne, gdyby nie ta noc w hotelu „Katowice”. Z książki meldunkowej odpisano jego personalia i stosowny teleks powędrował do Łodzi. Tam bowiem stale mieszkał.

Niestety, także Komenda Dzielnicy MO Łódź-Widzew poszukiwała Marka M., jednak — jak do tej pory — bez powodzenia. Przy okazji wyszła na jaw, że 32-letni „obcziarni” był już osiemkrotnie karany za różnego rodzaju przestępstwa — kryminalnie, wśród których dominowały oszustwa. Wystosowano więc list gończy i w końcu nasz „bohater” został ujęty w Legnicy.

Sprawę mieszkańca Łodzi rozpatrywał niedawno Sąd Rejonowy w Tarnowie. Ogłoszono wyrok, na mocy którego Marek M. skazany został na 5 lat pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny.

Skazany nie miał rozporządzenia. W swojej oszukawczej „robocie” popełnił przecież istotny błąd. Nie wystarczała mu sama forma i pokusił się jeszcze o tę noc w hotelowym zaciszu „Katowice”. Kto jak kto, ale on powinien wiedzieć, że amory bywają czasem niebezpieczne dla „zawodowego” kryminalisty...

JANUSZ HANDEREK

MOŻNA nabawić się kompleksów: Sidzina przez krótki okres leżała na granicy polsko-węgierskiej, dużo później na końcu powiatu, teraz na pograniczu województwa łódzkiego. Rubież południowa, zachodnia czy wschodnia zawsze jest terenem — skąd daleko do centrum, a dokąd władzom, gdy brak poważniejszych powodów — też nieporęczne.

Granice, granicami — ale takiego położenia życzyliby wszystkim innym miejscowościom. Niby krok tylko od głównego traktu, a przecież inny świat. Położona między wysokimi zboczami gór, od północy zasłonięta pasmem Policy, Sidzina jest jednym z punktów wypadowych na Babia Górę.

Wies, z żywymi zabytkami drewnianej ciosolki, niedosza stacją klimatyczną, w której od stuleci w kapieliach słonecznych plawiono piótno linańskie, bo tylko tutaj osiągnąć jego doskonałość biel.

To co przybywa wprawia w zachwyt, na miejscowych nie sprawia większego wrażenia. Przywykli.

„PISZE w imieniu 4 tys. sidziniaków. Wies to malownicza, cały szkółki w tym, że walorami krajobrazowymi nikt jeszcze długo nie poznał. Musimy się poskarżyć i głośno zaprotestować. W ostatnim okresie zamknięto nam kino, klub i kiosk „Ruch”. Groźba zamknięciem restauracji, magazynu towarów masowych jest w rozszycie, a droga w opłakany stan i tylko czekać zawieszania kursów autobusowych. Niektórzy są skłonni twierdzić, że to początek upadku wsi. Ja powiem: sytuacja krytyczna. Zainteresujcie się Sidziną”.

List (autor — znany redakcji), wysłany został w grudniu 1978 r. Najtrudniej wybrać się do swoich, nie jest też łatwo burzyć raz wyrzeźbiony w pamięci obraz, znany bliżej od 16 lat. Ale oto zastępca naczelnika miast — gminy Jordanów, Józef Kolodziej — nie zwalając na stan podgorączkowy — nie odmawia pomocy i zapuszcza silnik „malucha”. Jedziemy do Sidziny.

ŁYK HISTORI. Sidzina powstała za panowania Zygmunta II Augusta, jest starsza od Jordanowa. Gospodar-

stwa kmieci łanowych i półłanowych, zarobników ulegających rozbiorowi. Chłopi buntują się przeciwko rządom starosty Marianny Zebrzydowskiej. Ich reprezentanci składają skargę do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W odwecie przywódcy buntu są więzieni, ale król ujmując się za nimi, Podczas Wiosny Ludów w Sidzinie zawigzuje się Gwardia Ludowa, po powstaniu styczniowym znajduje schronienie czonek Rządu Narodowego, historyk Agaton Giller. Na koniec II wojna światowa. Okupacja. Miejsce ludność jawnie pomaga partyzantom radzieckim i polskim. Ciężkim ciosem są 2 pacyfikacje ludności.

ROZMOWA II. Zaraz przy drodze — gospodarstwo duże i schludne. Gada Antoni Staszczak wylacza piłę elektryczną, zdejmując kufajkę, strzepuje wióry i zaprasza „na pokój”, gdzie czeka kawa parzona po turecku.

„Ja swoich 6 ha gruntów muszę szukać w 58 kawałkach. Najmniejszy w sam raz na pietruszkę, najdalszy — 6 km od domu. Nie dość uganianki po takich polach, a tu jeszcze trzeba odbywać pielgrzymki na Orawę i do Makowa Podhalańskiego, bo tam tylko można kupić wapno. Albo — jak na składowisku zrzucą nawozy, trud-

no rozpoznać: saletrak to, czy błoto. Kiedy indziej każdy rolnik z własnej woli przyniósł po bece drewna na zadanie składowiska. Myślicie, że coś z tego wyszło. Nawet trochę zagnęło. Taka gospodarka...”

ROZMOWA III. z I sekretarzem POP Marianem Gawłem, nauczycielem.

„Droga, sprawa powiedziałbym najważniejsza. Myślę, że w czynie 35-lecia wiesi to przeprowadzi. Czas wyjść z inicjatywy. Żeby tylko mieć jasność co do formy i zakresu pomocy z Jordanowa i Limanowa. Zgadzałem się z zarzutami w liście Czytelnika”.

STANOWISKO WŁADZ. Już w Jordanowie, w Urzędzie Miejsko-Gminnym, przy stole pamiętającym początek wieku (piękny zabytek), siedzący w czwórce: I sekretarz KAM-G Edward Reroń, naczelnik — Adam Belowski i dwójka z „malucha”. Naczelnik broni, co zdarza się

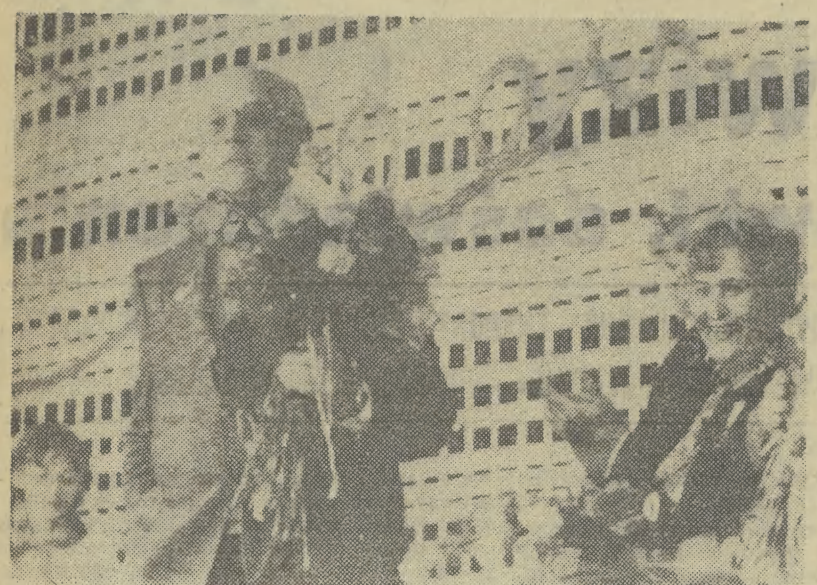
mu po raz pierwszy — RDP Limanowa. „Duzo robią dla nas, inni drogi są pilniejsi. Sidzina musi poczekać. Jak długo? Właśnie. Ktoś Gest bezradności. Zdecydowała dyrektorka z Krakowa, która jedyną posunięciem zlikwidowała deficyt kina. W Łętówni też. Kiosk? Już właśnie przywieźli z Nowego Targu. Kiedy otworzą, „Ruch” raczej będzie. A restauracja, jak się sytuacja nie poprawi sami zamknijmy. Przychodził taki młodzieniec, pije od razu wodę nalewaną „z rekawa”, gdy kelnerka przywołuje go do porządku, dostaje po twarzy. On — wysoką grzywnę, ale płaci hojnie. Właśnie pieniądze. Dla jednego szansa, dla innych zguba. Z samego chalupnictwa do Sidziny płynię! mln zł. Tych legalnych. Najlepszy rolnik — Albin Powalacz za sprzedaż produktów rolnych wyciąga 199 tys. zł, średni chalupnik — 60 tys. zł. Gdzie lasy wokół, tam musi być chalupnictwo, ale pieniądź czasem zawraca w głowach. Na szczęście nie wszystkich. Budują też w Sidzinie, aż miło patrzeć.

GDZIE WIELKA TURYSTYKA? Stan posiadania — żal wspominać 74 miejsca w kwaterek prywatnych i 2 jadalnie sezonowe. Ani jednego wyciągu narciarskiego.

Przy innej okazji zanotowałem kiedyś, a teraz mogłem sprawdzić Huta „Kościszko” Chorzów zakupiła stary budynek po szkole filialnej w Wielkiej Polanie. Z czasem stanie tam ośrodek wypoczynkowy na 120 miejsc z basenem kąpielowym z podgrzewaną wodą.

I tym optymistycznym akcentem... Stop.

Czy to wszystko? Czy jeden ośrodek odmiennie losy Sidziny? Co ostanie z drogą? Czy świetlica ustawiona na katem w szkole, a czynna 3 razy w tygodniu, rozprędy nuda? Kiedy stanie pawilon handlowy z prawdziwego zdarzenia, a do „Sidziniaków” przestanie się chodzić tylko na dużą wodę, po której w każdym miesiącu kilku biesiadników trafia do Kolegium? Spore tych znaków zapytania,



B. Michałkow w czasie uroczystości wręczenia mu Orderu Umiechu, którego idea urodziła się w Polsce. Fot. CAF

LUDMIŁA TKACZENKO

CEL: wychowanie [AP „NOWOSTI” SPECJALNIE DLA GP]

„Siedzi za biurkiem i wspomina te czasy, kiedy był młodym, początkującym poetą.

— Czterdzieści pięć lat temu Maksym Gorki za pośrednictwem „Prawdy” zwrócił się do dzieci radzieckich z prośbą o wypowiedź — jakie książki chciałyby czytać — opowiada mi wybitny radziecki autor książek dla dzieci Sergiusz MICHAŁKOW. — I tysiące dziecięcych listów stało się nieocenionym wkładem w sprawę utworzenia wydawnictwa „Literatura Dzieci”. Czy trzeba mówić, na ile płodną okazała się jego działalność? 4 miliony egzemplarzy książek ukazało się w tym wydawnictwie w ciągu lat jego istnienia. Dla każdego z obecnych mieszkańców naszej planety — jedna książka!

Patrząc na Sergiusza Michałkowa, trudno uwierzyć, że ma za sobą pięćdziesiąt lat działalności twórczej. Ogólny nakład jego książek liczy 117 milionów 615 tysięcy egzemplarzy. Jego wiersze, sztuki i utwory prozy przełożone zostały na 70 języków i ukazały się za granicą w 866 wydaniach. Pisarstwo jest głównym, chociaż nie jedynym zajęciem Sergiusza Michałkowa. Jest sekretarzem Związku Pisarzy z RFSRR, członkiem Akademii Nauk Pedagogicznych, redaktorem naczelnym popularnego satyrycznego pisma filmowego „Knot”. Michałkow jest posiadaczem cenionego w ZSRR tytułu Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Poeta i Bohater Pracy Socjalistycznej — czyż nie dziwne zestawienie? Ale, jeśli chwilę pomyśleć nie ma w tym nic dziwnego. W ZSRR wychowanie młodego pokolenia ceni się na równi z najeńszszą pracą. Dlatego literatura dziecięca i jej autorzy cieszą się dużym uznaniem w całym kraju.

Sergiusz Michałkow pokazuje mi swoją korespondencję. Czytam naiwne niekiedy listy i zastanawiam się znowu — jaką ogromną siłę ma literatura dziecięca. W swoich listach wyśmiewa pan złe cechy charakteru — pisze Ira z 4 klasy moskiewskiej szkoły. — Wydaje mi się, że jeśli przeczyta tę bajkę człowiek, którego ona dotyczy, zacierpienie się i zmieni swe postępowanie. Będę czytał pańskie bajki kilkakrotnie, by nauczyć się, jak należy właściwie żyć.

— Uczyć dobra, humanitaryzmu — oto zadanie naszej literatury dziecięcej — mówi Sergiusz Michałkow. Jest to zadanie główne, chociaż nie jedyną. Przecież jeszcze Maksym Gorki wydzielił literaturę dziecięcą jako wielki obszar rządzący się własnymi prawami. Ten obszar zagospodarowywali znakomici pisarze, których uważam za swych nauczycieli — Samuel Marszak, Kornel Czukowski, Arkady Gajdar, Lew Kassil...

— Na czym, pańskim zdaniem, polega specyfika radzieckiej literatury dziecięcej? — Myślę, że wyróżnia ją przede wszystkim troska o rozwój duchowy dorastającego pokolenia. Czołowi pisarze zajmujący się twórczością dla dzieci — Anatol Aleksin, Mariu Prileżajewa, Sergiej Baruzdin, Jurij Jakowlew zajmują młodego czytelnika nie tylko interesującym wątkiem powieściowym, lecz również przedstawianiem swych bohaterów w realiach współczesnego życia: w szkole, w rodzinie na ulicy, i — co niezmierznie ważne — także w pracy.

Myślę, że dzisiaj, w dobie rewolucji naukowo-technicznej, w wieku kosmosu, ten właśnie kierunek odpowiada zapotrzebowaniu młodzieży. Chciałbym przeczytać fragment listu. Dotyczy on mojej książki, ale nie chodzi o to.

„Wszystko zaczyna się w dzieciństwie” jest znakomitą książką. Postawione w niej zostały problemy, na których rozwijanie wszyscy oczekujemy. Pańska książka uczy jakim powinien być Człowiek, właśnie Człowiek, a nie człowieczek. Ella, uczennica 8 klasy, miasto Mozdok.

Sergiusz Michałkow żywo interesuje się problemami wychowania w szkole. Sam będąc członkiem Akademii Nauk Pedagogicznych.

— W czym widzi pan zadania wychowania szkolnego?

— Ten problem interesuje teraz wiele osób. Tymczasem chcąc go rozwiązać, trzeba brać pod uwagę specyfikę czasów. Na każdego z nas spływa obecnie potężny potok informacji. To co dzisiaj było nowością, jutro jest już przestarzałe. Sukcesu szkoły — moim zdaniem — nie należy mierzyc ilością przekazanego uczniowi materiału, lecz jej zadaniem winno być wychowanie człowieka kulturalnego, doskonale orientującego się w najważniejszych osiągnięciach naszego wieku, umiającego ocenić dzieła sztuki, doceniającego potrzeby estetyczne. Szkoła nie może zapominać o najważniejszym celu — harmonijnym rozwoju osobowości.

— Jaki jest pana stosunek do zagranicznych książek dla dzieci? — Zależy od jakich. Uważałbym się za pokrzywdzonego przez los, jeżeli w moim dzieciństwie i młodości nie byłoby bajek Andersena, powieści Dickensa, zachwycających opowieści Juliusza Verne’a... A obecnie ileż radości dają dzieciom bajki Gianni Rodari czy Louis Carroll! W ZSRR te książki wydawane były niejednokrotnie i w ogromnych nakładach. Według danych z 1974 r. bajki braci Grimm wydane zostały 280 razy w 45 językach narodów ZSRR, a Andersena — 344 razy. Wydawnictwo „Literatura Dzieci” dokonało ogromnej pracy przygotowując 50-tomowe wydanie „Światowej literatury dziecięcej”. Jego nakład — 400 tys. egzemplarzy. Ileż radosnych odkryć czeka nasze dzieci.

PRZEWLEKŁA CHOROBA — każna znana już w zamierzchłej starożytności i rozpowszechniona pierwotnie w Egipcie i Azji nadal zagraża wielu regionom naszego globu.

Tradem dotknięte jest aktualnie 10 mln osób w Azji, Afryce i Ameryce Płd. Choroba ta nie oszczędza żadnego kontynentu, nawet Europy, czego przykładem Francja, gdzie na przestrzeni ubiegłych kilku dziesięcioleci lat wykryto 2 tys. przypadków zachorowań na trad.

Według opinii ekspertów, w okresie nadchodzącego 20-lecia ilość chorych na trad może ulec podwojeniu, jeżeli nie zostaną zmobilizowane właściwe środki w ramach wszechstronnej rozbudowanej infrastruktury nie tylko w zakresie terapii, ale również organizacji pomocy w postaci sieci ruchomych ambulsów, ekip specjalistycznych, pogotowia chirurgicznego itp.

Światowa Organizacja Zdrowia rozporządza danymi pozwalającymi na sporządzenie aktualnej „mapy” tradu na świecie stoi w obliczu licznych i skomplikowanych problemów.

Dyrektor Fundacji im. Raoula Follereau podczas obrad XI Kongresu Organizacji do Walki z Tradem, jaki niedawno odbył się w Meksyku, wyraził przypuszczenie, że oficjalna liczba 10.600.000 trędowatych na świecie jest niższa od rzeczywistej, sięgającej 15 mln. Liczba chorych — stwierdził — wynosi 8 mln w Azji, 5 mln w Afryce, 1,5 mln w Ameryce Łacińskiej i

Środkowej oraz ok. 500 tys. w pozostałych regionach świata, w tym również w Europie. Wyraził on równocześnie zaniepokojenie z powodu niebezpieczeństwa dalszego rozprzestrzeniania się tej choroby, zwłaszcza w krajach o niewystarczającej ilości placówek zdrowia.

MEDYCyna

TRĘDOWACI XX WIEKU

W ALKA Z TRADEM obejmuje nie tylko terapię właściwą za pomocą leków, ale przede wszystkim prewencję, wyczerpującą informacje oraz walkę z przesadami od wieków związanymi z „biczem bożym”, jak nazywano trad w średniowieczu.

Chorzy na trad, uważani za „zadumionych” nie tylko w zacofanych krajach świata, ale również w Europie — spotykają się jeszcze dość często z odmową szpitali przyjęcia tego typu chorych na oddziały zakazane oraz niechęcią personelu szpitalnego. Specjaliści od leczenia tradu w wie-

Trąd zostaje wywołany przez prątek „myobacterium leprae”, choroba posiada: niekiedy bardzo długi okres wylegania (do 25 lat).

Najczęściej przebiegiem charakteryzuje się postać guzowata tradu, objawiająca się występowaniem guzów na skórze i tkance podskórnej twarzy i kończyn z późniejszym zniekształceniem rysów. Guzy to pod wpływem odpowiedniej terapii mogą ulec rozpadowi.

Powolniejszy przebieg posiada postać nerwowa tradu, w której oprócz objawów skórnych występuje zapalenie nerwów

obwodowych i zaburzenia czucia. Inną jeszcze odmianą tej choroby jest postać mieszaną, guzowato-nerwową, w której występują w/w połączone objawy.

Podczas gdy w dawnych wiekach jedyną bronią do walki z tradem była całkowita izolacja chorych, zamkniętych do końca życia w leprosoriach, współczesna medycyna rozporządza szeregiem środków, przede wszystkim lekami z grupy sulfonów i streptomycyną.

O D NIEDAWNA na froncie walki z tradem pojawił się nowy, rewelacyjny środek — rifampicyna — daleko bardziej skuteczny niż leki tradycyjne. Jest on jednak zbyt kosztowny, aby w obecnej chwili stosować go na szeroką skalę.

Liczne organizacje międzynarodowe do walki z tradem podjęły szereg inicjatyw, zmierzających do radykalnego wyplenienia ognisk choroby. Jedną z tych inicjatyw jest wysyłanie odpowiednio wykwalifikowanych ambulsów do poszczególnych krajów Trzeciego Świata, zaś w br. zorganizowany zostanie „most powietrzny” między Francją i Beninem — w ramach „Fundacji im. Follereau” i Stowarzyszenia „Medycyna bez granic”. Ścisła współpraca międzynarodowa pozwoli na wymianę ekip chirurgicznych i innych pomocy.

Według opinii ekspertów, najbliższe dziesięciolecie powinno przynieść konkretne rezultaty w walce z tradem przede wszystkim dzięki wynalezieniu szczepionki przeciwko „myobacterium leprae” znajdującej się aktualnie w stadium badań naukowych wielu laboratoriów świata.

(MD)

OD CZASU, gdy został odkryty, Uran wciąż przykuwa uwagę astronomów. W ubiegłym roku dostarczył on swym badaczom szczególnie dużo niemal sensacyjnych niespodzianek.

Rzecz jasna, planeta ta, ze względu na oddalenie od Ziemi, może być przedmiotem „eksploracji” jedynie i wyłącznie astronomii. A więc przede wszystkim odkryto pierścienie Urana. Uczeń sądzi, że jest ich sześć, i że składają się one z cząsteczek, będących w ruchu orbitalnym. Ale nie tylko z tych drobnych cząsteczek, w uranowej „aureoli” znajdują się także małe ciała, których średnica dochodzi do stu kilometrów.

To najnowsze odkrycie wywołało wśród uczonych ożywioną dyskusję na temat pochodzenia pierścieni Urana. Jedni są zdania, że na uformowanie

się, że masa tego sputnika jest taka sama, jak Mirandy.

HISTORIA ASTRONOMII zna wiele przykładów świadczących, że niektóre ciała niebieskie — duże i małe — były początkowo, obrazowo mówiąc, wyłowione piórem z kalamara, a dopiero znacznie później odkryte w naturze. Tak więc obecnie pozostało jedynie poczekać, kiedy nowy sputnik Urana ukaze się oczom najbardziej dociekliwego obserwatora.

Drugie odkrycie — uważane przez fachowców za rewelacyjne — dotyczy atmosfery Urana. Amerykańscy radioastronomowie, którzy przez wiele lat prowadzili badania nad jego atmosferą, ustalili, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia promieniowanie bardziej głębokich i zwartych warstw atmosfery Urana zwiększyło się o 30 procent. Był to więc nagły i szybki skok. Stąd wniosek, że w atmosferze tej planety nastąpił niewytłumaczalny na razie

ASTRONOMIA

Tajemnice planety

się ich miały wpływ satelity tej planety — Ariel, Tytania i Oberon, inni twierdzą, że dla powstania pierścieni wystarczyłoby działanie Mirandy i Ariel. Ale wysunięto i taki punkt widzenia, że pierścienie Urana nie mogłyby powstać, gdyby nie jeszcze jeden, na razie nie odkryty sputnik. Zakłada



proces termiczny. Nie wyklucza się również i innej możliwości: zmianie uległa przepuszczalność atmosfery dla fal radiowych. Trzeba przyznać, że jest to zjawisko niezwykłe. Gdyby coś podobnego wystąpiło w atmosferze ziemskiej, to temperatura na naszym globie podskoczyłaby o plus 120 stopni Celsjusza.

Starając się wyjaśnić ten fenomen, naukowcy powołali go z okresem obrotu Urana wokół Słońca. Jak wiadomo, chociaż może nie wszystkim — rok na tej planecie równa się 84 latom ziemskim, z czego już prosty wniosek, że przez 42 lata Słońce oświetla „północny biegum” i tyleż samo lat „południowy biegum” Urana. Mimo wszystko wciąż trudno jest wyjaśnić to nagłe i tajemnicze rozgrzanie się jego atmosfery. Przypuszczają się, że w rozwiązaniu tego problemu pomogą jeszcze bardziej dokładne, niż to ma miejsce obecnie, badania naszej ziemskiej atmosfery.

WRESZCIE parę słów o odkryciu trzecim, dokonanym przez amerykańskiego astronoma prof. Charlesa Caule. Prowadząc obserwacje w międzyorbitalnym rejonie Urana i Saturna, nieoczekiwanie natknął się on na nowe, nieznane sobie dotąd ciała niebieskie. Rzecz to niebawem, ponieważ w naszym Słonecznym Systemie nie znajduje się na co dzień nowych gwiazd czy planet. Uważnie przyglądając się fotografii prof. Caule dostrzegł nagle niedużą, jakby rozpylającą się plamę. Oczywiście, mógł to być po prostu defekt zdjęcia, ale zdjęcie tych dokonano dużo i „plama” wciąż była na nich widoczna. Nie ustalono oczywiście, co to dokładnie jest. Odkryty przez siebie asteroid Caule nazwał Charonem. Jak się przypuszcza, Charon może mieć średnicę wynoszącą ok. 800 kilometrów, a to już nie kosmiczny „drobiazdek”. Idąc za odkryciem prof. Caule inni uczeni wysunęli hipotezę, że Charon jest jednym z niedawno odkrytej dużej grupy ciał niebieskich, właśnie asteroidów, których szczególną cechą jest słaby stopień odbicia. I jeszcze dość niezwykła ciekawostka. Uczeń są zdania, że zarówno na Charonie, jak i innych asteroidach mogą się znajdować w stanie zamrożenia pierwotne żywe komórki. Któż wie, czy nie dotrą do nich kosmonauci XXI wieku? Już od dość dawna zacierza się granica między science fiction a tym, co z dnia na dzień przynosi nam nauka i technika...

(GK)

Blisko 15 200 tys. mieszkańców

Pod koniec października 1978 r. Czechosłowacja liczyła 15 172 tys. mieszkańców. Poza Czechami (65,3% ludności) i Słowakami (30,4%), w kraju tym mieszkają jeszcze Węgrzy, Polacy, Ukraińcy, Niemcy i inne narodowości. W ciągu 50 lat liczba ludności Czechosłowacji wzrosła o 2 217 tys. osób. W październiku ub. roku Czechosłowacja Socjalistyczna liczyła 10 265 tys. mieszkańców, a Słowacka Republika Socjalistyczna — 4 907 tys.

Pilzneńskie muzeum piwa

Jedną z atrakcji turystycznych Pilzna, miasta słynącego z produkcji doskonałego piwa „Pilsner Urquell”, jest muzeum piwa, zlokalizowane w zabytkowym budynku z XV wieku. W 2-kondygnacyjnej piwnicy tego budynku znajduje się słodownia z tego samego wieku z oryginalnymi urządzeniami piwowarskimi. Dawny właściciel obiektu posiadał bowiem prawo warzenia piwa. Muzeum cieszy się wielkim zainteresowaniem turystów — od 1972 roku zwiedziło je 150 tys. osób, w tym 2/3 turyści zagraniczni.

Turystyka i rekreacja

Czechosłowacja ma niezwykle sprzyjające warunki do rozwijania turystyki i rekreacji. Tereny o walorach rekreacyjno-turystycznych zajmują 90 tys. km kw., tj. ponad 70% terytorium kraju! Parki narodowe, rezerваты przyrody, kompleksy leśne, obiekty ochrony przyrody czy uznane za lokalne zabytki, zajmują łącznie 9 200 km kw. Turyści mają ponadto do dyspozycji przeszło 22 tys. stawów i jezior oraz gęstą sieć kanałów i rzek. Mogą zwiedzać 40 jaskiń oraz dziesiątki zamków i pałaców. W ubiegłym roku ponad 6 mln turystów, w tym pół miliona z zagranicy zwiedziło parki i pałace w Czechach.

Rozbudowa praskiego metra

W Pradze trwają intensywne prace przy budowie trzeciej trasy metra, która połączy zachodnią i północno-wschodnią część miasta. Linia ta mieć będzie ok. 5,4 km długości i przebiegać pod centrum miasta na średniej głębokości 40 m. Całą trasę pociąg pokonywać będzie w ciągu 9 minut i 25 sekund; odległość między stacjami wynosić będzie około 820 m.

JEDNA Z NAJPOWAŻNIEJSZYCH MISTYFIKACJI, JAKA — POD WPLYWEM KLASOWYCH IDEOLOGII POPRZEDNICH FORMACJI SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH — DOKONAŁA SIĘ W DOKTRYNIE KOŚCIOŁA, BYŁO WYPACZENIE POJĘĆ „UBOGI”, „UBÓSTWO”, ODGRYWAJĄCYCH ISTOTNĄ ROLĘ ZARÓWNO W JEGO ETYCE SPOŁECZNEJ JAK I W TEOLOGII ZBAWIENIA. „Wmontowanie” ubóstwa w ideę życia chrześcijańskiego, nakaz pokory i rezygnacji, obojętności na „rzeczy tego świata”, z równoczesną obietnicą rekompensaty w zaświatach, doprowadziło do efekcie do paradoksalnej sytuacji: do opowiedzenia się Kościoła po stronie klas posiadających.

Nie było więc rzeczą przypadkową, że masowe ruchy społeczno-religijne średniowiecza, występujące przeciwko świeckiemu i kościelnemu feudalizmowi, odrzucały oficjalną interpretację idej ubóstwa i próbowały jej przywrócić pierwotny, przeniknięty radykalizmem, sens.

Inną drogą poszły późniejsze ruchy polityczne w XIX wieku, zrywające swe więzy z Kościołem, który żądał od, świadomego już swych sił i celów, proletariatu pogodzenia się z losem i niepodjęciem walki o jego zmianę.

Zdaniem G. Gutierrez, R. Laurentina i szeregu innych postępowych teologów, podobne niebezpieczeństwo grozi obecnie Kościołowi w Ameryce Łacińskiej — na „kontynencie nędzy i przemocy”, gdzie coraz ostrzejsze kontrasty ekonomiczne i społeczne sprzyjają radykalizacji politycznej mas. Żądają więc, aby pojęciu „ubogi” przywrócić właściwe — biblijne, ewangeliczne — znaczenie.

Wbrew pozorom, rzecz nie sprowadza się do akademickiej teologicznej dyskusji, ponieważ rewaloryzacja tych pojęć zmusiłaby Kościół także do rewizji swojego stanowiska w podstawowych problemach społecznych. Zamiast pochwalnie „proste radości biednych ludzi w skromnych chatkach chłopów, Indian, imigrantów”, musiałby on w sposób zdecydowany ustosunkować się do struktury społecznych i „sytuacji, w których niesprawiedliwość wola o pomstę do nieba” jak pisał Paweł VI w encyklice „Populorum progressio”.

JEST „sprawą Kościoła na kontynencie nędzy i niesprawiedliwości nadanie tematu ubóstwa jego właściwej doniosłości: autentyczności głoszenia ewangelii zależna jest od tego świadectwa” — żądał ks. G. Gutierrez w cytowanej wcześniej pracy „Teologia wyzwolenia”.

W pracy tej przeprowadza on dokładną historyczno-literacką analizę znaczeń jakiegoś terminu „ubogi”, „ubóstwo” nadaje Stary i Nowy Testament, po czym w konkluzji stwierdza: „W Biblii ubóstwo jest stanem haniebnym, sprzecznym z ludzką godnością, a więc sprzecznym z wola Boga”. Wszystkie, używane w Piśmie św. określenia ubóstwa „same w sobie sugerują protest”. Podobnie biblijne opisy sytuacji, w jakich

Podobną wykładnię dawały zresztą także dokumenty II Konferencji Episkopatów Ameryki Łacińskiej w Medellin w 1968 r., stwierdzając: „Ubóstwo, jako brak dóbr tego świata jest samo w sobie złem. Prorocy potępiają je jako sprzeczną z wola Pana i w większości wypadków jako owoc niesprawiedliwości i grzechu (...) Kościół piętnuje niesprawiedliwy brak dóbr tego świata oraz grzech, z którego brak dóbr się poczyna”. Piętnuje „społeczny grzech”, jakim są niesprawiedliwe, rodzące ubóstwo, struktury ucisku.

G. Gutierrez zwraca uwagę, że pojęcie ubóstwa ma w Piśmie dwa znaczenia: religijne i socjologiczne. W ogromnej większości wypadków jednak przeważa to drugie znaczenie:

WIESŁAW MERCIK

TEOLOGIA WYZWOLENIA (III)

«BŁOGOSŁAWIENI UBODZY...»

znajdują się nędzarze, wyzyskiwani i uciskani, nie upatrują przyczyn ich tragicznego położenia w ślepych losie, czy fatum. Przeciwnie — bardzo wyraźnie wskazują, kto jest za ich dramatyczną sytuację odpowiedzialny. Są to wyzyskiwacze, którzy „w prochu deptają głowy ludzi biednych”. Są to „prawodawcy ustaw bezbożnych”, ci „co ustanawiają przepisy krzywdzące, aby słabych odepchnąć od sprawiedliwości i wyzwać z praw biednego”.

Niewłaściwie odczytywane były także teksty ewangeliczne. Określenia pochodzące ze słynnego Kazania na górze „Błogosławieni ubodzy”, w żadnym wypadku nie były — jak to interpretowano przez całe stulecia — pochwałą nędzy, cierpienia, wyzysku, ale przeciwnie — wyrazem solidarności z nędzarni, z ludźmi żyjącymi na marginesie społecznym niesprawiedliwego ustroju.

„Przed wszystkim, jeśli materialne ubóstwo jest czymś, co należy odrzucić, zgodnie ze zdecydowanym stanowiskiem Biblii, to świadectwo ubóstwa nie może czynić je chrześcijańskim ideałem. Byłoby to dążenie do stanu uznanego za poniżający dla człowieka”. A w sytuacji, gdy już nie jednostki, ale całe klasy społeczne, całe narody dążą do wyzwolenia się z nędzy, będącej konsekwencją niesprawiedliwych stosunków społecznych, podnoszenie ubóstwa do rangi chrześcijańskiego ideału byłoby nie tylko „poruszeniem się pod prąd historii”, ale — co gorzej — „byłoby to usprawiedliwienie, choćby tylko mimowolne, niesprawiedliwości i wyzysku będących przyczyną ubóstwa”.

„Błogosławieni jesteście, wy, ubodzy albowiem do was należy królestwo Boże” — nie znaczy, naszym zdaniem: „Przyjmijcie swoje ubóstwo, ponieważ później ta niesprawiedliwość będzie wynagrodzona w królestwie Bożym” — pisał G. Gutierrez. Taką

interpretację ewangelicznych tekstów, zalecającą rezygnację z walki z nędzą i krzywdą społeczną, byłaby zarazem akceptacją, potępnioną przez biskupów w Medellin, „grzechu społecznego”, ponieważ ubóstwo, zgodnie z Biblią jest „wyrazem grzechu, to znaczy zaprzeczeniem miłości. Jest więc ono niemożliwe do pogodzenia z najdejszym królestwem Boga, królestwem miłości i sprawiedliwości”.

WŁASCIWIE ROZUMIANE „chrześcijańskie ubóstwo ma znaczenie tylko jako solidarne zaangażowanie się po stronie ubogich, tych, którzy cierpią nędzę i niesprawiedliwość”.

Na czym jednak ma polegać owa solidarność? Czy ma wyrażać się w werbalnym potępieniu nędzy, w apalach do bogaczy i możnych tego świata?

„Solidarność i protest, o których mówimy, mają wyraźnie i nieuchronnie „polityczny” charakter, jako że oznaczają wyzwolenie. Być z uciemczonym, to być przeciwko ciemności”. Osoba uboga bowiem dzisiaj, to nie jednostka, ale gniebiony i wyzyskiwany proletariatus, walczący o wyzwolenie klasy społecznej.

Realizacja ewangelicznych haseł „głodnego nakarmić, nagiego przyodziać” — pisał ks. R. Laurentin w książce „Rozwój i zbawienie” — „wymaga dziś spełnienia całego szeregu środków, które zmieniają się w historii zależnie od potrzeb ludzi ubogich (...) W naszej epoce szeroki zakres tych potrzeb wymaga z konieczności wyboru środków technicznych, ekonomicznych, a także politycznych”.

Parafrazując znany fragment ewangelii, ks. R. Laurentin pisze w innym miejscu: „Panie, kiedy nakarmiliśmy, napiliśmy Cię, kiedy przyodziliśmy Cię, kiedy odwiedziłeś Cię” — za pytam Pana w dniu ostatecznym. I odpowie On nam, ludzom XX wieku:

„Wtedy, gdy zmieniście struktury, które są przyczyną głodu, pragnienia, nagości, samotności, kiedyście stworzyli struktury lub służyli takim strukturami, w których ludzie mogą się wreszcie wyżywić, napoić, odziać, w społeczności sprawiedliwej i pełnej miłości, uczyniliście to wtedy dla mnie. Jeżeliście tego zanieśli, to mnieście tego nie uczynili”.

CZEŚC HIERARCHII latynoamerykańskiej ustosunkowuje się krytycznie do tych koncepcji teologicznych, które nie chcą pogodzić się z „czysto religijną” wykładnią idei zbawienia i twierdzą, że skuteczność dzieła ewangelizacji zależy od tego, w jakiej wierze Kościół zaangażuje się w sprawę doczesnego wyzwolenia ubogich klas. W okresie między Medellin a Puebla zastrzyżyły się w Kościele dyskusje związane z problemami zbawienia i wyzwolenia. Dyskusje te wyszły zresztą daleko poza koła teologiczne. Tak np. burzliwy „Süddeutsche Zeitung” pisał przed rozpoczęciem Konferencji w Puebla:

„Kościół katolicki w Ameryce Łacińskiej staje obecnie przed zasadniczym problemem: czy głoszenie Słowa Bożego ma przygotować duszę człowieka jedynie na szerszy żywot w przyszłym świecie, w doczesności zaś wpajać pokorę wobec moźnych, czy też fakt, że jest się chrześcijaninem oznacza również konieczność podjęcia wysiłków w walce o większą godność człowieka już tu, na tym padole łez, o lepsze życie przed śmiercią.”

W Medellin (...) padła już jasna odpowiedź na to pytanie: nędza, głód, ciemnota i przedwczesna śmierć nie są losem człowieka zgodnym z wola Boga, ani też rodzajem próby, którą należy znosić bez słowa skargi, lecz społecznie zinstytucjonalizowanym grzechem przeciwko boskiemu porządkowi...

W Puebla musi zapadć decyzja, na temat, komu w przyszłości będzie wolno powoływać się na Słowo Boże: czy temu, kto kosztem biednych kupia w swych rękach władzę i bogactwo, czy biednemu, który broni tego, co jeszcze posiada.”

WYRAŻONA ostatnio przez Kościół krytyka nierówności i niesprawiedliwości, deklaracja solidarności z ubogimi nie zmienia w niczym ich losu. I dlatego właśnie teologia wyzwolenia pragnie, aby Kościół określając charakter swej solidarności z ubogimi oparł się na tych tekstach biblijnych, które głoszą słowami proroków czy psalmistów: „Uwalniajcie uciśnionego i nędzarza, wyrwijcie go z ręki występnych”, które żądają, aby „rozerwać kajdany złota” i „wsselkie jarzmo połamano”.

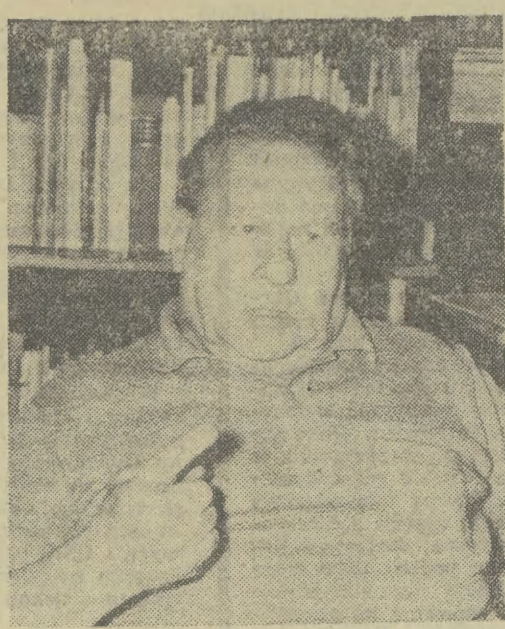
BYŁO TO W ROKU 1952 ALBO W 1953. DO DZIAŁU KULTURALNEGO NA-SZEJ REDAKCJI PRZYSZEDŁ JAKU KUREK — ZAMIESZANIE BYŁO PRZED-NIE, NIE WIEDZIELIMY CO ZROBIĆ, PODSUNĘLIŚMY PISARZOWI KRZESŁO, ZAPROPONOWALIŚMY WYPICIE HERBA-TY. Kurek przedstawił nam propozycję wzie-cia udziału w konkursie. Co? Jak? Napisał właśnie powieść, której maszynopis przy-niósł do „Gazety”. Na karteczkę przedstawił nam kilka wersji tytułu — „Uwaga, Topor-na!”, „Dzień dobry Toporna”, „Góra Topor-na!”, „Toporna w dole” itd. Kazał wybierać. Przeglądaliśmy w czwórkę „Dzień dobry Toporna”. Była to powieść na tamte lata bardzo odważna — krytyczna — atakująca kumoterstwo, administrację wiejską. Spyta-limy pisarza, dlaczego właśnie do nas, do dziennikarzy, przyszedł z takim konkursi-kiem? Odpowiedział:

— Książka pisana jest z autopsji. Związ-ny z wsią, ciągle muszę konfrontować swoje mniemania o tym, co się tam dzieje — naj-liej chęć z dziennikarzami. Ja też jeżdżę w teren, chociaż bez delegacji.

Byliśmy — powiem szczerze — zaszczepi-tymi odwiedzinami, bo Kurka otaczała sława pisarza-społecznika, twórcy zaangażowanego w sprawy nas otaczające. Artysty i reporter-a. Nigdy nie odstępował się od dziennikar-stwa, chociaż wcale od niego nie zaczynał. Debiutancka powieść „Kim był Andrzej Pa-nik? Andrzej Panik zamordował Amundse-na” ukazała się w roku 1926. Przedtem poja-wiły się „Upały” — zbiór poezji. Warto zacy-tować wiersz z tego, opublikowanego w roku 1926, zbioru:

Wstyd mi, że nie mam jedwabnych kolder
świu, ciepłego mleka atmosfer
tylko łokcie spoczone, co jednym pacierzem
dłoni na krzyż was wyniosły.
Wyzwólcie mnie, płonący się w śniadych
czterdziestu ośmiu łęczach losu,
awieczny dnia jutrzejszego — mnie, Amerykę
młota i kłosów.
(WHITMAN)

Jest to już awangarda poetycka, właściwa krakowskiej grupie twórczej. Jej prawodaw-cą poetyckim, programowym był Tadeusz Peł-per. On wołał o nową poezję, sławiącą masę, masę i maszynę, o nowy porządek wiejsza, który ma rozkwitać, niczym kwiat. Kurek, szybko przystał do tego bractwa, bał stać się jego czołową postacią. W 1929 roku wychodzi „Śpiemy o Rzeczypospolitej” zaś w roku 1933 „Usta na pomoc”. Poeta zajmuje miejsce już wyraźnie po stronie uciemiężo-nych i woła nowym językiem tak:



OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Dowody wyobraźni

Towarzysze nowego jutra,
wiedziecie, że piszę to w przenośni,
trzeba to wiersze odwrócić,
piszę do waszych krwi, do waszych mięśni.

AWANGARDA poetycka lat dwudziestych i trzydziestych odwoływała się — i stu-sznie — do nowej sytuacji społecznej, w jakiej powstała i żyła Polska po roku 1918. Przedstawiciele tej grupy uważali również, że rosnące miasto, a jednocześnie rosnąca ne-za proletariatu i wsi przeludnionej — wy-magają w twórczości literackiej nowego je-zyka, innego sposobu przedstawiania. W oc-nych tego okresu literatury polskiej bardzo często zwraca się uwagę na formalną stronę dzieła. Tymczasem wynikało ono również z nowej sytuacji społecznej. Kurek zaś, który był praktykującym dziennikarzem w „Głosie Narodu” (w 1923—1931), potem w „Ilustro-wanym Kurierze Codziennym” (1931—1939), który nazywa siebie wprost żeromskim,

uczynił z treści swego pisarstwa sprawę główną, zaś sprawność formalną zdobył nie-zwykłą. Po „Mount Everest” (1924) ukazuje się „Grypa szaleje w Naprawie” (1934), „Wo-da wyżej” (1935), „Młodość śpiewaj” (1939). Jest to już okres ostrego rozczarowania społec-nej sytuacji, określonej przez Władysława Broniewskiego tak: „Są w ojczyźnie rachunki krzywdy, obca dłoń ich też nie przekreśli”. W drugim dziesięcioleciu po odzyskaniu nie-podległości Jaku Kurek pisze o niedzy wiel-kości, o bezsensach przepisów i braku per-spektywy dla bezrobotnych młodych ludzi (by wymienić lapidarnie tematy trzech po-wieści podanych wcześniej z tytułu). Zastana-wiam się, skąd w tym pisarzu było tyle pa-sji, tyle znajomości życia? Sądzę, że wply-nęło na to doświadczenie reportera, dzienni-karza. Widoczne to jest również w języku po-wieściowym. Włodzimierz Maciąg — wyraźnie napisał: „najlepsze tomy prozy tego pisarza powstały jako rezultat bezpośredniej obser-wacji pewnych zjawisk i procesów społecz-nych, obserwacji ludzi uwikłanych w te ja-wiska. Inspiracją tego rodzaju narzuca książkom pisarza określony styl narracji. Jest to mianowicie proza o ostrym, gwałtownym

sposobie wypowiedzi, proza sensualistyczna, zachowująca przy tym uczuciowy stosunek sprawodawcy do faktów przedstawianych”. Koniec lat dwudziestych stanowi również i w naszej sztuce pewną refleksję nad nową dziedziną artystyczną — filmem. Minęły cza-sy pierwszych niemych obrazów, zachwytu nad ruchem, który można pokazać w zdjęciu filmowym. Kurek i tutaj postawił trwałe śla-dy. W roku 1932 pisze scenariusz i reżyse-ruje film „OR” („Obliczenia rytmiczne”). Jest to obraz bez twarzy ludzkiej, spotkania dwójki ludzi w parku — opisane przez obraz poruszających się rąk i nóg. Operatorem był właściciel krakowskiej firmy „Lumen” Szcze-sny Mysławski. Niestety, film spłonął w ar-chiwum warszawskim, ale odrzucone odcinki taśmy posłużyły już po wojnie do „złepienia” pewnej całości. Korzystają z tego materiału tylko filmy w szkołach-studiach. Stanowi on dowód szerokich zainteresowań Kurka i jego niezwykłej wyobraźni artystycznej.

OKRES POWOJENNY, po latach ukry-wania się w okolicach Lwowa i we Lwowie, wciąga od razu pisarza w rytm jego zainteresowań twórczych. Stały się one od razu, u początków naszego ludowego powojnia, przedmiotem przykrych nieporo-zumień. Trzytomowa powieść „Janosik”, e-popeja partyzancka, której bohater Jan Dziura ginie zastrzelony w 1944 roku przez gestapo, doczekała się recenzji, w której sprawozdawca sugerował „niebezpieczne związki” bohatera z... postacią reakcyjnego „Ognia”. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie prosta sprawa dat? Książka musiała czekać na wznowienie blisko dwadzieścia lat. Tym-czasem Kurek pisze „Nad Czorsztynem się blyska. O Koscie Napierskim opowieść praw-dziwa” (1953), „Wezle Garmu” (rzec o ra-dzieckich alpinistach, 1953). Wreszcie w roku 1955 ukazuje się „Księga Tatr”, która uzyska-łać wydać. Następnie — aż do dnia dzisiej-szego — powstają nowe powieści pisarza: „Gwiazda spada”, „Pepe kanarek”, „Zabijcie Barabasza”, wstrząsająca opowieść o samot-niej starości „Katastrofa profesora Wróbla”, „U-ważaj, żmija!”, „Pod przełęczą”, „Bestia”. Autorka nie zdradza tu swojej poetyckiej i dziennikarskiej młodości. Uważa się za poetę — cytowane tomy prozy, przedzielają zbiory poezji: „Posagi z wiatru”, „Rzecz niepodle-gła”, „Ofelia”, „Śmierć krajoznawcy”, „Pocz-tówki”. Felietony Kurka — szczególnie te ra-diolowe, ale również i prasowe — dopomina-ją się o humanizację życia, walczą o zachowa-nie krajoznawcy, wołają o prawo do miłości nieskazanej natury — lasu, wód, nieba, gór.

Rodzajem syntezy twórczej jest właśnie po-stawy stała się na pewno wydana ostatnio w Wydawnictwie Literackim „Księga Tatr wio-ra”. Jest to niby materii pomieszanca, a rów-nocześnie coś — co świadczy o sile i stylu pisarstwa Jaku Kurka: dokument historycz-ny, listy pisarzy, artykuł z gazety, proza poe-tycka opiewająca piękno Tatr polskich i u-niesienia człowieka, który tym górą zawie-rzył, jest tam też młodopolski gest oczyszczo-ny z nadmiernych ozdób, jest trop dawnych legend i ludowości autentycznej, odarta z ro-mantycznych szat.

SAM PISARZ W 75-LECIE SWOJE, które obchodzić będziemy 28 lutego br., dener-wuje się „ostentacjami, obcymi mi zupeł-nie. Nie można podkreślać moich zasług, jeśli się uznaje — tak jak ja — pisarstwo za służ-bę społeczną”.

W tomie wspomnień „Mój Kraków” dał Jaku Kurek dowód czułej pamięci o przyjacio-łach jego drogi pisarskiej. Zawsze szczerzy i otwarty — zasługuje na uznanie właśnie dla zalet prawdziwie żeromskiej pasji: służby narodom słowem i czynem, bli-skim przez kontakt z rzeczywistością. Cóż tu dodać więcej?

LESZEK POLONY

DZIEJE STRAUSSA

Scena operetkowa Krakowskiego Teatru Muzycznego wy-stawiła spektakl pt. „KRÓL WALCA” — przedstawiający z przybliżeniem oka i pewną domieszką literackiej fantazji dzieje Jana Straussa, ułubienego twórcy wiedeńskich walców i operetek. Autorem libretta jest JAN MAJDROWICZ, muzykę zmontował z fragmentów najświeższych operetek i zla-gierów Straussa JERZY DOBRZAŃSKI, teksty „okładne” napisał KAZIMIERZ WINKLER.

Wśród szeregu przedstawień krakowskiej Operetki, jakie oglądaliśmy w ostatnich latach, „Król Walca” wyróżnia się zdecydowanie: można mu przypisać drugi żywot scenicz-ny. Przy tym o walorach przedstawienia decyduje nie tylko nieśmiertelna muzyka Straussa, także pełna wdzięku i polotu inscenizacja. Reżyseria i choreografia przedstawienia jest dziełem STANISŁAWY STANISŁAWSKIEJ. Dokonała ona rzeczy, która w warunkach ciasnej sceny przy ul. Lubicz wydaje się zgoda niemożliwa do przeprowadzenia: spektakl jest pełen życia, ruchu, dynamizmu. Wspomnę tu choćby świetną scenę cygańską, „ekscytującego” kankana, koncert warszawski, w którym wale mieszają się z mazurem, wreszcie pełną elegancji scenę finałową z „Walcem Cesarskim”. Bar-wne kostiumy ZUZANNY PIATKOWSKIEJ jak zwykle stano-wią jeden z najwspanialszych atutów przedstawienia, libretto zaś stwarza możliwości zaprezentowania całej ich gamy. Dekoracje ALEKSANDRY SELL są raczej skromne. Fantazję ograniczają w tej dziedzinie możliwości techniczne: szereg scen musi przecież rozgrywać się przed kurtyną, przy rumo-rze zmieniających w pośpiechu dekoracji.

Rolę bohatera tytułowego kreuje debiutant JAN WILGA. Jego występ stał się przyjemną niespodzianką. Śpiewak du dysponuje miłym w barwie głosem tenorowym, operuje nim do swobodnie, ujawnia przy tym duże zdolności aktorskie. Jego umiejętności wokalne wymagają oczywiście dalszego doskonalenia, bowiem w wyższych dźwiękach jego głos nabie-ra cech pewnej ostrości, surowości, wymuszenia. Trzeba też,



N/z (od prawej): Janusz Wenz (Strauss) i Alicja Sławicka (Adela Strauss) na tle chóru.
FOT. Z. ŁAGOCKI

panie Janie, nabyć pewnej dyscypliny rytmu i tempa, która tradycyjnie stanowi piętę Achillesową śpiewaków. Wale jest walcem, ma swój puls, rozkołysany ale i fascynują-co miarowy. Trzeba go przestrzegać, tak aby dyrygent nie musiał w przyszłości tak dobitnie podkreślać pierwszego ak-centu w taktie przy każdym Pana wejściu...

Równie ważną postacią przedstawienia jest służący Józef Leibrock — narrator, komentator a zarazem uczestnik roz-grywających się na scenie wydarzeń. Odtwarza go ANDRZEJ PAGOWSKI. Kiedy już osuwamy się z niskim, stentorowym głosem tego aktora, w pierwszej chwili rażąco sztuczny (jak u Herdegana), postać owa zaczyna nas przekonując, mało, śmiejemy się, o grozo, z niewzruszonych aluzji do współ-cześników, zawartych w komentarzu. Świetnie sekunduje Leibrockowi — Poguskiemu pokójkowi Paulina, którą gra zabawnie i przekonująco EWA STENGL.

Oczywiście przedstawienie jest okazją dla zaprezentowania rewi uroczych kobiet, jakie przebiegały przez życie Straussa. Odtwarzają je: KRYSZYNA BEHOUNEK, JOLAN-TA KACZOROWSKA, HANNA WENDLAND, ALICJA SŁA-WECKA, a ponadto IWONA BOROWICKA w roli pełnej wi-goru hrabiny rosyjskiej, przed którą, jak chciał autor li-bretta, Straussowi udało się uciec.

Wspomniwszy jeszcze, że Jana Straussa — ojca gra AN-DRZEJ GALOS, Annę Strauss, matkę „Króla walca” — CE-LINA KARPIŃSKA, Domagajera, właściciela restauracji, u której zadebiutował twórca „Barona Cygańskiego” — FRAN-CISZEK MAKUCH, hotelarza Sopotu i takie popa — WŁO-DZIMIERZ KOTARBA. Wśród postaci epizodycznych wymie-nimy, z poczuciem respektu, Jęgo Cesarzową Mość Franciszka Józefa, choćby dlatego, że występuje tu poniekąd jako kry-tyk muzyczny, przeniknięty przynajmniej Straussowi wyświe-żone nad Offenbachem. W tej roli wystąpił ANTONI WOLAK.

Kierownictwo muzyczne „Króla Walca” należało do MA-RIANA LIDY. Mimo pewnych premierowych kolizji między orkiestrą a sceną, muzyka przygotowana została bardzo sta-rannie, z całym poczuciem jej nieprzemijającej wartości arty-stycznej; cudownej inwencji melodycznej, barwnej, pełnej do-wcipu orkiestracji.

ADAM GARBICZ ROK NA EKRANACH

Zanim przyjdzie czas na omówie-nie „Konfrontacji” (co roku przy-chodzi później; ta impreza z zimo-wą robiła się już wiosenną), war-to popatrzeć wstecz, na repertuar kin 1978: co było w nim najlepsze? Czy polscy widzowie mogli poznać filmy z aktualnej czołówki świato-wej?

Odpowiedź na drugie pytanie brzmi: i tak, i nie. Powód? Otóż problem zaczyna się ostatnio spro-wadzać nie tylko do właściwego im-portu, lecz również do możliwości zobaczenia tego, co do nas dociera. Zjawisko jest szczególnie odczuwal-ne w Krakowie, mającym za mało kin. W dodatku — trudno od razu zdecydować, na co naprawdę warto iść. Reklama filmów z ambicjami praktycznie nie istnieje: wypada więc kierować się tylko tytułami. Chyba tak, bo dziś nie jest gwaran-tem nawet pochodzenie filmu, np. z Francji.

W MINIONYM sezonie pojawiły się w naszym repertuarze aż dwa arcydzieła. Myślę o australijskim PIKNIKU POD WISZĄCĄ SKAŁĄ Petera Weira i WE WŁADZY OJ-CA, włoskim dramacie braci Tavian-ich. Trudno powiedzieć, który z tych mocno różniących się filmów zniży większe wrażenie. Mają wszak jedną cechę wspólną: bardzo piękne, poetyckie i optymistyczne widzenie siły duchowej człowieka.

Włoscy reżyserzy oparli się na pa-nietniku młodego naukowca-lingwisty, pochodzącego z szczególnie za-ciepanego regionu Sardynii i stworzyli na ekranie coś, co równocześnie jest rakiem socjologicznym i pieśnią o nemi rodzinnej, głębokim opisem oso-

bowości i poematem o doskonaleniu. Imponująca jest artystyczna siła ży-tych tu środków, wyjątkowa szcze-gólnie w dziedzinie zastosowania dźwięku i rytmu opowiadania. Główna nagroda festiwalu w Cannes (1977) dla tego filmu była zasłużona jak rzadko kiedy.

Peter Weir w żadnej wielkiej kon-kurencji nie stawał; podkreśla się tylko, że to najlepszy dotąd film australijski. Dobrze sobie! Oczywiście, że tak, ale nawet znakomicie się ostatnio rozwijające kino tego kraju nie może być dla PIKNIKU tłem do porównań. Jest on bowiem dziełem formatu uniwersalnego i klasy najwyższej.

Ma bodaj najpiękniejszą dotąd, w kinie fotografię impresjonistyczną, wy-jatkowej urody opracowanie muzyka-ry (Beethoven, Bach, rumuńska melo-dia na fletu Pana i nader trafna kom-pozycja oryginalna), jest mistrzowsko opowiedziany, a przede wszystkim urzekająco mówi o wolności: to ge-nialny poemat o dążeniu do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk brytyjski podsumował: to ody-szeja erotyczna. Ale to za mało powie-dziane. Weir w swojej opowieści o ta-jemniczym zniknięciu paru uczennic podszedł do dążenia do szczęścia, o ziszczonym marzeniu oderwania się człowieka od materialnych związków społecznych i indywidualnych. Pewien krytyk b

Wyjaśnijmy: niewesoły bilans wykazuje smutną rzeczywistość w nazbyt wielu jeszcze rejonach naszego globu, a szczególnie w krajach tzw. Trzeciego Świata. Jak dowodzą badania, prowadzone przez Organizację Narodów Zjednoczonych, co trzecie dziecko na świecie żyje w stanie krańcowej nędzy, cierpiąc chroniczny głód i nie mając żadnych szans na opiekę lekarską.

Wielką hańbą naszych czasów jest przymusowa praca dzieci. W opublikowanym niedawno w Genewie raporcie Międzynarodowej Organizacji Pracy czytamy, że liczba dzieci zmuszonych do pracy często niemal niewiele przekracza 52 miliony. Wiele z tych, często maltretowanych i z reguły brutalnie wyzyskiwanych, młodych istot ludzkich ma zaledwie siedem lat! Spośród tej ogromnej dziecięcej siły roboczej 29 milionów pracuje za pół darmo we Wschodniej Azji, 3 miliony w Ameryce Łacińskiej oraz milion w krajach rozwiniętych gospodarczo i bogatych. Dzieci te pracują niekiedy w warunkach niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia.

Gdy mowa o krajach bogatych — jednym z przykładów może być ubiegłoroczna zgoda Departamentu Pracy USA na zatrudnienie

ZBIGNIEW ZEMLER

Niewesoły bilans



wielu tysięcy dzieci w wieku od 10 do 12 lat na polach o silnym stężeniu trujących środków owadobójczych. Nie pomogły ostrzeżenia wybitnych ekspertów, że bliskie zetknięcie się organizmu ludzkiego z tą trucizną, a szczególnie dziecięcę, grozi zachorowaniem na raka. Władze amerykańskie odrzuciły nawet propozycję poddania tych dzieci specjalnej kontroli lekarskiej; szkoda było państwowych pieniędzy.

Bieda i nierówności społeczne leżą u podstaw antyhumanitarnych praktyk wyzysku nieletnich. Masowy napływ wiejskiej biedy do miast wywołuje również inne tragiczne skutki społeczne. W slumsach wielkich aglomeracji, przy masowym bezrobociu rodziców, dzieci stają się często ofiarami prostytucji, organizują gangi młocianych przestępców. Zjawiska takie mają alarmującą szerokość zasięgu w biednych krajach Trzeciego Świata. Wydawać się to może zaskakujące, ale rów-

nież w krajach bardzo bogatych problem ten istnieje i wzbudza powszechny niepokój. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, w ciągu minionych 20 miesięcy dołączono się około 300 tysięcy młocianych (w wieku poniżej 12 lat) „modele” i „modeli” wyrafinowanych magazynów pornograficznych. Również młociane gangi i dziecięca prostytucja istnieją tam i rozwijają się. Narkomania dotyka od 3 do 30 proc. (w zależności od regionu — więcej w dużych miastach) dzieci w szkołach amerykańskich. Z drugiej strony — co niedawno stwierdził sam prezydent Carter — około 10 milionów dzieci nie mogło dotychczas znaleźć się pod opieką lekarza.

Niewątpliwie słusznie uważa się na Zachodzie, że likwidacji wyzysku dzieci i ich deprawacji nie da się skutecznie załatwić wewnętrznymi ustawami. Jest to bowiem efekt nędzy najniższych warstw społecznych, lub w ogóle niskiego poziomu rozwoju gospodarczego niektórych krajów. Istotną rolę odgrywa panujący w danym kraju system społeczno-polityczny. Nie statystyczne bogactwo bowiem, lecz sprawiedliwy podział dóbr może jedynie polepszyć sytuację wszystkich najmłodszych obywateli i zapewnić im szczęśliwe dzieciństwo. Wymownym przykładem są wszystkie kraje, które wkraczały na socjalistyczną drogę rozwoju. Kraje, które często startowały z bardzo niskiego poziomu ekonomicznego, a w których sytuacja dzieci jakże jest inna.

W TYM SAMYM NIEMAL CZASIE, GDY PREZYDENT JIMMY CARTER ZAPEWNIŁ NA KONFERENCJI PRASOWEJ O SWEJ GOTOWOŚCI DO WSPÓŁPRACY Z NOWYM RZĄDEM IRAŃSKIM i wyrażał nadzieję na utrzymanie więzów przyjaźni między obydwojoma krajami, w Teheranie grupy uzbrojonych demonstrantów atakowały klub amerykański, ambasadę i niektóre amerykańskie urzędniki wojskowe. Dla opozycji irańskiej i demonstrujących tłumów USA stały się symbolem wszystkiego co najgorsze: wyprzedaży gospodarczej niezależności kraju, obrzygniętych dostaw broni dla armii cesarskiej, korupcji, tortur i bezprawia tajnej policji SAVAK, szkolonej i wspomaganej przez licznych „doradców” amerykańskich. W ostatniej fazie kilkumiesięcznej walki o obalenie monarchii hasła antyamerykańskie wojowały się coraz częściej na murach w Teheranie, budząc wrażliwość i gwałtowne uczucia demonstrantów.

W nadziejach Cartera na zachowanie przyjaźni między narodami i rządami Iranu i Stanów Zjednoczonych jest więcej pobożnych życzeń, niż realnych możliwości. Wątpliwe bowiem, by chomeiniści, popierani przez ogromną większość narodu, zgodzili się kiedykolwiek na przywrócenie wpływów amerykańskich w ich dawnej formie i skali. Zresztą nowi przywódcy irańscy wyraźnie zapowiedzieli uchylenie porozumień wojskowych z USA, poniesienie programu ogromnych zbrojeń i anulowanie znacznej części zamówień broni i amerykańskiego sprzętu wojskowego, opiewających na sumę 12 mld dolarów.

JERZY MAZAN

USA — IRAN

BŁĘDNE KALKULACJE



Władze przyszłej republiki islamskiej zapowiedziały również wycofanie kraju z paktu CENTO, obranie bardziej neutralnego, nacjonalistycznego kursu w polityce zagranicznej, zerwanie munduru „zandarmu Zatok Perskiej”, w który chciał wtłoczyć Iran pełen wielkomocarstwowych i militarystycznych ambicji szach. Wszystko to oznaczać może tylko jedno — wraz z upadkiem promonarchistycznego rządu Bachtiaha USA straciły swego najwierniejszego, najpotężniejszego sojusznika na Środkowym Wschodzie.

NIEZALEŻNIE od desperackich prób porozumienia się z nowym rządem w Teheranie, niezależnie od rozmiaru wpływów, jakie uda się Waszyngtonowi zachować w Iranie, kraj ten nie będzie już mógł pełnić funkcji filara antykomunistycznej strategii amerykańskiej w tym rejonie świata. Trzeba będzie raczej pojąć, że lub co najmniej odłożyć na jakiś czas próby ożywienia zamierającego ostatnio dziedzictwa zimnowojennej epoki — paktu CENTO, zrezygnować z planów stworzenia „czworoboku zbrojeń”, którego jednym z boków (oprócz Rijadu, Kairu i Tel Awiwu) miał być właśnie Teheran. Antykomunistyczna Arabia Saudyjska, konserwatywne Emiraty Arabskie, borykające się wciąż z problemami wewnętrznymi Egipt, czy wreszcie i uległy Izrael nie zastąpią zapewne Stanom Zjednoczonym łudnego, dysponującego ropą naftową i nowoczesną siłą armii Iranu.

Już teraz można założyć, że dodatkowym elementem komplikującym rozgrywki polityczno-militarne USA w rejonie Zatoki Perskiej i Morza Czerwonego będzie jednoznacznie anty-irańska orientacja nowych władz. Ajatollah Chomeini, jeszcze przed przejęciem władzy przez jego zwolenników, zapowiedział, iż „republikański Iran zerwie współpracę wojskową i gospodarczą z Izraelem i stanie się sprzymierzeńcem Arabów palestyńskich”. I nie o czyste deklaracje tu tylko chodzi. Izrael bowiem pokrywał dotychczas ponad 60 proc. swego zapotrzebowania na ropę naftową importem z Iranu.

Przeformułowania amerykańskiej strategii na Środkowym Wschodzie mogą okazać się procesem trudnym i długotrwałym. Administracji Cartera przyjdzie w najbliższych latach płacić cenę „irańskiego błędu”, który — zdaniem wielu komentatorów i kół politycznych Waszyngtonu — był samą mylną kalkulacją, fałszywych przesłanek, opóźnionych reakcji na dramatyczne zwroty w sytuacji irańskiej i braku umiejętności przewidywania.

A MERYKANIE, od dawna popierający szacha, nie dostrzegali lub też nie chcieli dostrzec narastającej w Iranie aktywności sił opozycji politycznej, niezadowolonych mas, radykalizacji młodzieży studentek. Sądził, że autorytarna władza cesarska, wzmocniona uzbrojenia w najnowsza amerykańską broń armią, zapewni im trwałą wierność sprzymierzeńca i nieograniczone prawie wpływy. Wszystkie te kalkulacje „wzięły w łeb”.

10 STYCZNIA, późnym wieczorem, zapadł wyrok. Sąd przysięgłych w Paryżu skazał 30-letniego Marcela Auvre na 12 lat więzienia. Paryski proces był w pewnym sensie precedensowy. Skazany został przedstawiciel tzw. „służb porządkowych”, zwanych tutaj powszechnie „gorylami”.

30 PAŹDZIERNIKA 1977 roku zginał od rewolwerowego strzału 17-letni licealista, zapalony meloman Lucien Melon. Zabójcą był właśnie Marcel Auvre, który z oficjalną opaską na ramieniu pełnił funkcję porządkowego przed wejściem na obrazniętą halę (przy bramie Pantin w Paryżu), w której odbył się młody niebawem koncert muzyki pop. Impreza ta przyciągała setki młodzieży, przede wszystkim z okolic

„dwóch czarnych”. Niezłoty Lucien i towarzyszący mu tragicznego wieczoru brat pochodzili z Guadelupy. Na pytanie sądu, czy wiedział, że służbie porządkowej „wzburzonej ad hoc nie wolno mieć przy sobie żadnych środków agresji, a tym bardziej broni, odpowiedział, że nikt go o tym nie uprzedził. Broń miała służyć wyłącznie do „napędzania strachu”.

Nie będzie już „gorylem” ten, kto chce przynajmniej tak twierdził w czasie procesu świadkowie, organizatorzy masowych imprez, odpowiedzialni za bezpieczeństwo ośrodków handlowych na peryferiach, którzy również muszą angażować muskularnych stróżów. Najwyższa pora! Trzeba było jednak całej serii dramatów, tragedii, aby policja powiedziała „doszły”!

PO ZABOJSTWIE przy bramie Pantin w Paryżu, nastąpiła wielka czystka w agencjach „wynajmujących” „goryli”. We Francji agencji takich jest około 100. Jedną z nich — najstarszą — „Budo Brothers” zatrudnia 80 muskularnych mężczyzn. Jej agenci, jakkolwiek drożsi od innych (zależnie od kwalifikacji otrzymują oni od 50—150 franków za godzinę), mają wszyscy czarne pasy dżudoków, biorą również udział w codziennych sprawnościowych treningach, a także w ćwiczeniach z psychologii, anatomii itd. Agencja stara się wstępnie przygotować miejsce pracy swych podwładnych. Gdy np. zagrożenie może wynikać ze strony chuliganów pochodzących z Marsylii lub Korsyki, naprzeciw nim stają agenci mówiący gwarą i akcentem południowej Francji, gdy bandę tworzą młodzi Antylczycy — wystawia się ich rodaków mówiących również po kreolsku. Rezultaty takiego zwiadu psychologicznego są podobno bardzo dobre. Przeciw gwałtom, bezprawiu i przemocy, wśród młodzieży wyrosły w betonowych osiedlach, braku zainteresowania i pracy próbuje się stosować perswazję. Najczęściej — może przez zazwyczaj — postawa taka jest skuteczna.

Trzeba było jednak tragicznej śmierci, aby przypomniać, do czego prowadzi nadzicie siły.

ANNA BIELECKA

EPILOG

KONCERTU...

„licznych, północno-wschodnich dzielnic Paryża. Sprawdzaniem biletów przy wejściach do hali, pilnowaniem porządku zajmują się agenci służb porządkowych. Powinni oni być specjalnie wyszkoleni przez wyspecjalizowaną agencję. Jest to jednak tylko teoria. 30 października 1977 roku, podobnie jak i poprzednio, nieformalnie angażowano „goryli”. I to na krótko przed rozpoczęciem spektaklu. Wystarczyło mieć odpowiednią prewencję, ewentualnego kumpla mającego tu „stałe miejsce” i sprawa była załatwiona. Po przedstawieniu, bez żadnych formalności ani podatków, kilkanaście 10-frankówek wędrowało z ręki do ręki.

TEGO WIECZORU „goryli” było około dziesięciu. W modnych „knażach” umi-



GDY PRZYPADKOWO ZABŁĄKANY W TE OKOLICE TURYSTA STANIE NA JEDNYM ZE WZGORZ, OKALAJĄCYCH SCHOENBRUNN W POWIECIE OELSNIITZ I LYKNIE HAUST ŚWIEŻEGO POWIETRZA, ODRUZY GO PRZYJEMNY AROMAT. Pomylił się jednak, sądząc, iż jego powonienie drażni woń ziół i traw rosnących na łagodnych zboczach Lasu Turynskiego. Tajemnica wyjaśni się dopiero później, gdy zjeździe już do miasteczka, niewielkiego wprawdzie, ale znanego wszystkim, którzy interesują się... kuchnią.

Schoenbrunn jest bowiem centralną przetwórnica wszelkich korzeni, jakie znane są w podniebieniu wytrawnego smakosza — od a (anyżku) do z (ziela angielskiego). Najbardziej pachnący w całej NRD „młyn korzenny” przerabia rocznie 3500 ton przypraw o wartości 40 milionów marek.

Daleka i egzotyczna jest droga, jaką przebywa przyprawa smakowa, zanim trafi na nasze stoły. Północne wory korzeni, kory, dojrzających owoców i ziół przybywają tutaj z 25 krajów. Schoenbrunnski „młyn” pożera kapary z Maroka i Tunezji, wanilie z Tahiti, zielen angielskie z Jamajki, sproszkowany czosnek i cebulę z Egiptu, anyż i imbir z Chin, Wietnamu i Korei, pieprz z Gwatemali, Brazylii i Indonezji. Z 55 podstawowych surowców wyrabia się tu prawie 250 bardzo poszukiwanych mieszanek przypraw i aromatów.

Działający od 100 lat młyn w Schoenbrunn, największy w NRD, zatrudnia 130 osób. Ponad 42 proc. ogólnokrajowego zapotrzebowania na przyprawę korzenne realizowanych jest właśnie tutaj. Stale rosnące apetyty konsumentów krajowych i zagranicznych udaje się z trudem zaspokoić — mimo rozbudowy obiektu w ostatnich kilku latach.

Nie w tym zresztą niezwykłego, że każda pani domu, czy każdy kierownik zakładu gastronomicznego pragną przyrządzić potrawę mającej najlepszy smak, co jest nie mniej ważne od ich wartości kalorycznej. Stąd też w samobsługowych „kaufhalach” półki z gotowymi już przyprawami w estetycznych buteleczkach o kolorowych nalepkach muszą być stale uzupełniane przez personel sklepowy nowym zapasem pachnącego towaru. Delikatne i łatwe strawne mieszanki zawierają bowiem wszystko co trzeba, aby potrawę, nawet te najprostszą, były apetyczne i smaczne. W zakładzie w Schoenbrunn rodzi się aż 28 wariantów smakowych, służących do przygotowywania zup, gulaszów, szaszłyków, pieczeń, sosów... Specjalnych przypraw używa się do marynat, jeszcze innych do doprawiania popularnego „tataru”.

Receptury stosowane w Schoenbrunn opracowywane są przy współpracy Instytutu Gospodarki Żywnościowej w Poczdamie-Rehbrücke.

JULIAN MIKOŁAJCZYK

Fabryka smaków

ŚWIAT SIĘ KRECI — ŚWIAT SIĘ KRECI



N: Nad planem nowej wsi, która powstaje nad rzeką Olifante (dopływ Limpopo).

UWAGA

KANDYDACI do Szkoły Muzycznej

Komisja Badania Uzdolnień przy Państwowej Szkole Muzycznej I st. nr 3 im. Br. Rutkowskiego w Krakowie, ul. Józefińska 10 — PRZESŁUCHUJE, począwszy od 1 marca do 31 maja 1979 roku, KANDYDATÓW DO SZKOŁY MUZYCZNEJ, w każdy wtorek, w godzinach 16—18, w budynku szkolnym. K-1116

ZESPÓŁ ELEKTROCIĘPŁOWNI KRAKÓW

w KRAKOWIE, ul. CIEPŁOWNICZA 1

zatrudni zaraz

- ▲ ODZUŻLACZY WYLADUNKOWYCH
- ▲ MASZYNISTÓW lokomotywy spalinowej
- ▲ MANEWRÓWYCH — ustawiaczy wagonów
- ▲ OBCHODOWYCH TURBINY
- ▲ ELEKTROMONTERÓW zakładowych
- ▲ MONTERÓW pomocniczych urządzeń ciepłowniczych
- ▲ MONTERÓW remontu kotłów
- ▲ MONTERÓW remontu turbin
- ▲ MONTERÓW armatury przemysłowej
- ▲ MONTERÓW HYDRAULIKÓW
- ▲ ŚLUSARZY MASZYNOWYCH
- ▲ MASZYNISTÓW zmiękalni wody
- ▲ NASTAWNICZYCH obsługi posterunków kolejowych.

Warunki pracy i płacy — zgodne z Układem Zbiorowym Pracy dla przemysłu energetycznego — do omówienia i uzgodnienia w Dyrekcji Zakładu.

KURSY

- ◆ KROJU I SZYCIA
- ◆ DZIEWIARSTWA MASZYNOWEGO
- ◆ MANICURE I PEDICURE
- ◆ DZIEWIARSTWA RĘCZNEGO I SZYDEŁKOWANIA
- ◆ ORAZ HAFTU — organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie.

Wpisy: Kraków, ul. Dietla 28, tel. 639-41, 652-58, w godz. 8—17.

KURSY

- ◆ obsługi suwnic
- ◆ wózków akumulatorowych
- ◆ dźwigów towarowo-osobowych — oraz
- ◆ autoklawów

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 28, telefon nr 639-41, 652-58, w godzinach 8—17.

KURSY

- ◆ spawania elektrycznego i gazowego — oraz
- ◆ palaczy c.o. i kotłów wysokoprężnych

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 28, telefon nr 639-41, 652-58, w godzinach 8—17.

K-440

MIEJSCA WZASOWE

W MIĘDZYBRODZIU BIAŁSKIM

w pokojach 4-osobowych, w domkach kempingowych 3- i 4-osobowych, w mieszkaniach letnich, 7 turnusów, stolówka na miejscu — w cenie 2.100 złotych

W GRODKU NAD DUNAJCEM

w domkach kempingowych 2- i 4-osobowych, w okresie od 1 do 14 czerwca oraz od 30 sierpnia do 12 września — 2 turnusy — ogółem 144 miejsce w jednym turnusie — wyżywienie na miejscu — w cenie 2.300 złotych.

OFERUJE Krakowskie Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych Budownictwa — Kraków, al. Słowackiego 39, telefon 314-44, wewn. 290. K-1002

DYREKCJA TECHNIKUM BUDOWLANEGO i ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ

w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE, os. SZKOLNE 18

ogłasza WPISY do:

5-letniego Technikum Budowlanego

- po 8 klasie szkoły podstawowej, o specjalnościach:
- ▲ BUDOWNICTWO OGÓLNE
- ▲ PREFABRYKACJA BUDOWLANA (chłopcy i dziewczęta)

3-letniej Zasadniczej Szkoły Chemicznej

- po 8 klasie, o specjalności:
- ▲ LABORANT CHEMICZNY

2-letniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej

- po 8 klasie, o specjalnościach:
- ▲ MONTER wewnętrznych instalacji budowlanych
- ▲ MALARZ BUDOWLANY, MALARZ-LAKIERNIK

Uwaga DOSTAWCY ŻŁOMU

Z TERENU MIASTA KRAKOWA i OKOLIC!

Przedsiębiorstwo Przerobu Żłomu Metali w Krakowie, ul. Pana Tadeusza 8, dawna ul. Płaszowska Boczna

zawadamia, że przyjmuje **DOSTAWY SAMOCHODOWE ŻŁOMU STAŁOWEGO, ŻELIWNIEGO** nie w sadowego, w każdą niedzielę i dni wolne od pracy, w godzinach 8—14 — natomiast w dni powszednie w godzinach 7—17, od przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. K-1063

- ▲ MURARZ, BLACHARZ-DEKARZ, POSADZKARZ — (chłopcy i dziewczęta).

Po ukończeniu ZSB istnieje możliwość kontynuowania nauki w Technikum Młodzieżowym lub dla Pracujących

3-letniego Technikum po Zasadniczej Szkole Budowlanej o specjalności:

- ▲ BUDOWNICTWO OGÓLNE

3-letniego Technikum dla Pracujących po Zasadniczej Szkole Budowlanej o specjalnościach:

- ▲ BUDOWNICTWO OGÓLNE
- ▲ WYPOSAŻENIE SANITARNE BUDYNKÓW.

Szkola prowadzi dla chłopców internat i stolówkę. Uczniowie otrzymują stypendium w wysokości 576 zł. Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 414-25, 419-39.

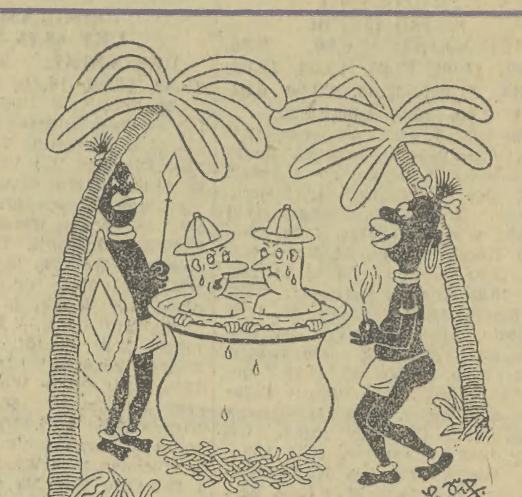
Uczniowie po ukończeniu szkoły będą zatrudnieni w Krakowskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych, Kraków, ul. Lubicz 27 oraz w Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego — Kraków, os. Teatralne 9



— Powtórzcie instrukcje, jak składać tapczano-łóżko?



— Wacławie, kogo mam najpierw wolać: doktora, instalatora, czy hydraulika?



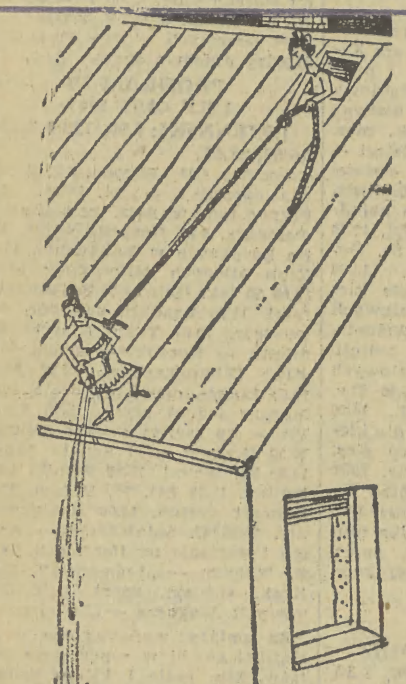
— Podejmij wreszcie jakąś decyzję, przecież jesteś adwokatem...



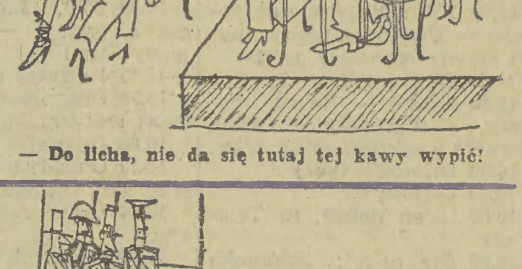
ZŁOSLIWOŚĆ



— Nie obawiaj się, mój mąż nie umie jeszcze hamować...



— Do licha, nie da się tutaj tej kawy wypić!



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Eulenspiegel”, „Buntie”.

BOGDAN
BRZEZIŃSKIA gdy się śnieżek
Zbije w łodzi,
Nawet sportowco
Ledwie chodzą.

APEL

Królów Zimo.
Sroga pani,
Kornie błagają
Cię poddani,Byś przepędziła
Mróz potworny
I uciszyła
Wściekłe sztormy!Nie szafuj hojnie
Śnieżnym puchem,
Bo my kończyny
Mamy kruche,Aż słuchać hadko,
Gdy nocami
Wiatr przekomarza
Się z szymbami!Zeby zagłuszyć
Jęk zawiei —
Włączyłem radio,
W tej nadziei,Ze wnet przeżyję
Chwilę wznieście,
Kiedy usłyszę
Griega „Wiosnę”.Niestety! Nie nie
Wyszło z tego,
Bo grali „ZIME”
Vivaldiego!...

● 18 grudnia ubiegłego roku znalazła się w obiegu emulowana przez pocztę polską karta pocztowa z nadrukowanym znaczkiem wartości 1 zł, wydana z okazji 35-lecia tygodnika „Walka Młodych”.

● W planie emisji poczt austriackiej na rok bieżący uwzględniono m. in. Mistrzostwa Świata w Tańcach i Jeździe Figurowej na Łodzi oraz 50 Międzynarodowy Wiedeński Tydzień Mody Damskiej.

● 5. rocznicę odblokowania Kanału Sueskiego

przypomniała okolicznościowym znaczkiem pocztą Egipsu.

● Na przełomie 1978-1979 temat Bożego Narodzenia i Nowego Roku podjęty został

ZNACZKI

przez pocztę 80 krajów. Znaczki przedstawiają reprodukcje dzieł malarstwa, dotyczących tego tematu a także ukazują zwyczajowe święta i noworoczne.

● Krótkotrwały pontyfikat Jana Pawła I uhonorowała

pocztą Watykanu serią znaczków, które przedstawiają poprzedniego papieża na tronie, śmiejącego się, w ogrodach watykańskich oraz w trakcie udzielania błogosławieństwa.

● 10 wartości obejmującej serię znaczków Rwandy, na których zaprezentowano chrabąszcze.

● Wśród ubiegłorocznych emisji Indii znalazł się znaczek przedstawiający znakomitego rosyjskiego pisarza Lwa Tołstoję, wydany z okazji 150. rocznicy jego urodzin. (ZG)

SPIĘCIE

MŁODEMU pisarzowi urodził się syn. — To jest pierwsze twoje dzieło, które ma ręce i nogi — gratuluje mu przyjaciół.

— PANIE doktorze — pyta pacjent — czy dalej nie wolno mi pić żadnego alkoholu?

— Oczywiście, już przed czterema miesiącami zwracałem na to panu uwagę.

— No tak, ale nie chce mi się wierzyć, żeby od tego czasu medycyna nie zrobiła żadnego kroku naprzód...

— SŁYSZAŁAM, że zawarłaś nową znajomość...

— Tak... jest bogaty, ma nowe auto.

— Jak wygląda?

— Piękny niebieski „mercedes”...

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. rasowa owca rodem z Hiszpanii, 6. mocne, słodkie i aromatyczne wino, 8. jezioro mazurskie z ptasim rezerwatem, 10. tytuł byłego cesarza Abisynii, 11. kieruje samolotem, 12. awantura, chryja, 14. wyrok, 17. krakowskie obwarzanki, 19. stos słomy lub siano, 20. ruch oporu, 23. rewolucyjny przywódca Kuby, 24. towarzystwo, orszak, 25. most nad wawozem, 26. zabytek z dawnych czasów, 28. wybitny poeta polski (nieżyjący już), 29. drobne pieniądze, 31. ptak lub grzyb, 32. jeden z gazów szlachetnych, 33. zespół barw w obrazie.

PIONOWO: 1. podjazd dla pociągu, 2. olbrzym, 4. rzeka graniczna między Rumunią a ZSRR, 5. niemila woń, odór, 6. masowy górski w Beskidzie Wysokim, 7. kiedyś bardzo popularna radiowa audycja rozrywkowa, 9. stolica republiki Niger, 11. przeróbka utworu literackiego lub muzycznego, 13. odrzutka, 15. wiersze miłosne, 16. uderzenie nogą, 18. muzyka, patronka 15 pionowo, 19. odłam wyznaniowy, 21. jednostka pływająca, 22. starożytny wóz bojowy, 27. wybitny filozof niemiecki, 28. republika nad Zatoką Gwinejską, 29. statek powietrzny bez silnika, 30. nałóg.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 2. III. 79 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 8”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozstrzyga nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

POZIOMO: 3. czynnik, 6. ściek, 8. laska, 10. okowy, 11. gwint, 12. topór, 14. adapter, 17. bracia, 19. pukiel, 20. ekonometria, 23. pleban, 24. akcyza, 25. zabawka, 26. ilość, 28. Bolek, 29. sójka, 31. afisz, 32. piłka, 33. pawlacz.

PIONOWO: 1. czako, 2. Bieły, 4. wikt, 5. oset, 6. świeca, 7. kompromitacja, 9. aspekt, 11. Garibaldi, 13. rzeźmistrz, 15. darnina, 16. kartele (współ), 18. arkan, 19. plisa, 21. obrota, 22. Scylla, 27. ćwik, 28. Běl, 29. szlak, 30. Apacz.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w KRZYŻÓWKI NR 6, z dnia 10/11. II. 79 r. KSIĄŻKI otrzymują: N. Maczyńska, W. Szczyński, A. Nogię, J. Ciemka, S. Węgrzyn, J. Siepracka — Kraków, M. Serafin — Debica, Cz. Mroczek — Bochnia, L. Kawecka — Skawina, M. Cyran — Liszki.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Nie bójmy się mody!

Mądre osoby już myślą o wiosnie i lecie, bo potem będzie za późno.

A zatem trzeba wyruszyć na wędrowkę po sklepach i kupić jakiś materiał na modną spódnicę, którą będziemy nosić od rana do wieczora, i do pracy, i na spacer — a gdy materiał będzie porządniejszy, to nawet do teatru i na wizytę. Perkal, jedwab, popelina, len, lub zwykła tetra — ta na pieluchy, ufarbowana własnociennie na jakiś modny kolor — oto tworzywo dla naszej spódnicy.

Może być ona uszyta, jak ta na zdjęciu, z trzech rozszerzających i przymarszczonych falban. W miejscu zeszywania dajemy jakąś pliszkę, wąziutką koronkę czy też coś z gotowych galanterijnych, ozdobnych tasiemek.

Ta spódniczka na zdjęciu ma jeszcze falbankowe szelczki, ale kto ich nie lubi, może z nich zrezygnować.

Znakomita jest do takich spódniczek biała płótna, a falbaną na dole, która koniecznie powinna wystawać. Do takiej spódnicy można nosić cienkie sweterki, bluzki, a także tak modne znowu trykotowe i bawełniane podkoszulki.

Spódniczka może być z falban, ale może też być ze skosu, rozkloszowana. Długość: na pewno za kolano, a najlepiej do tydków, tak żeby robiła wrażenie ni długiej, ni półdługiej, takiej „przykróćkiej”.

Jeśli sprawimy sobie do tego tak popularną ostatnio torbę ze sznurka (nawet nie są bardzo drogie) — to będziemy awangardowe. Mogłyby też być buty ze sznurka. Można je kupić w prywatnych sklepach, ale — niestety — jak na fakt z czego są zrobione, cenę mają zbyt wysoką (600-800 zł!). (BARBARA)

CZY JESTEŚ PESYMISTĄ?

ŚWIAT nie lubi ponurych i smutnych. Jacy jesteście Wy? Odpowiedzcie na pytania poniższego testu, policzcie punkty i przeczytajcie odpowiedzi. Może dowiedzie się o sobie czegoś nowego...

PYTANIA	TAK	NIE
1. Czy, kiedy poczuje się gorzej, wpadasz w panikę, myśląc, że to groźna choroba?	1	0
2. Jeśli wybierasz się w podróż, czy denerwujesz się, że może ci się przydarzyć groźny wypadek?	1	0
3. Czy przesładuje cię często obawa, że nie zdążysz czegoś zrobić (gdzieś być) na umówiony termin?	0	1
4. Czy poddajesz się często ponurym myślom?	1	0
5. Gdy al ktoś przedstawia swoje plany, czy z góry uprzedzasz: to nierealne?	1	0
6. Czy lubisz ryzykować?	0	1
7. Czy odczuwasz lęk przed rokiem 2000?	1	0
8. Czy często ci się wydaje, że nikt o ciebie nie dba, nikt o tobie nie myśli?	1	0
9. Czy w życiu zdajesz się raczej na przypadek, na los, zamiast działać w celu zapobieżenia przeciwnościom?	1	0
10. Czy często sobie „podśpiewujesz”?	0	1

ODPOWIEDZI
Od 0 do 1 punktu — Spoglądasz na świat przez różowe okulary.

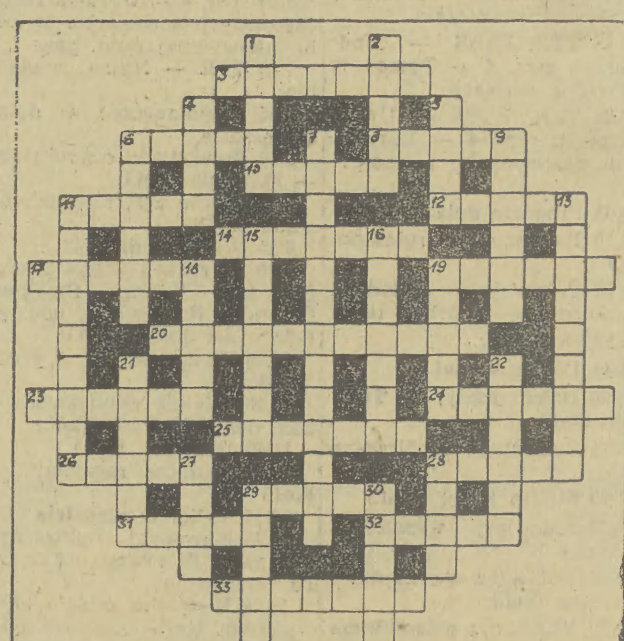
Od 2 do 3 punktów — Czasami miewasz złe nastroje, ale to całkiem normalne.

Od 4 do 5 punktów — Nie jesteś ani optymistą, ani pesymistą.

Od 6 do 7 punktów — Kiedy spotka cię coś nieprzyjemnego łatwo przechodzisz nad tym do porządku dziennego.

Od 8 do 10 punktów — Zatrujesz życie nie tylko sobie, ale i swojemu otoczeniu. Zastanów się nad sobą!

(Na podstawie SMERA)



Nr 9 TYGODNIK NADZWYCZAJNY Rok VIII

Kurierek

Wydawca: BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Któż wynajdzie analfabeta, by móc się porozumieć z analfabetami”. Stanisław Jerzy Lec (1909 — 1966), poeta, satyryk, tłumacz.

NA LINII A — B (zamiast felietonu)

HOTEL „Cracovia” oraz „Holiday Inn”, kierowane przez Ryszarda Wieczorka i Kazimierza Korę, należą do jednych z najlepszych hoteli w Polsce, jeśli coś w Polsce może być najlepsze. Między hotelarzami bowiem też jest konkurencja i podobnie jak w środowiskach artystycznych bezinteresowna zawziętość. Kiedy więc ktoś otrzymuje nagrody, wyróżnienia — nie wspomina już o orderach — na wszelki wypadek próbuje się poddać w wątpliwość jego wartości. Niektórym ludziom nie wystarczają prawdziwe winy bądź przywary bliźnich, chętnie więc wymyślają i imaginują.

Tak się dzieje ostatnio w przypadku „Cracovii” i „Holiday Inn”. bo akurat te hotele wygrały różne krajowe wyróżnienia, nie mówiąc już o pochlebstwach zatrzymujących się w nich gości. Nie wszystkim to musi podobać i nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. Tylko czy na przykład za powinieneś pomówić hotel „Cracovia” za to, że windy jeżdżą tam wolniej niż w hotelu „Poznań” w Poznaniu, w którym ostatnio mieszkalem? Nie unikając w przyczynie techniczne — chyba mógłbym, bo uszak powołaniem dzien-

nikarzy jest rozdawanie różg. Kłótnie, gryzienie, szarpanie było i pozostanie przywilejem felietonistów.

Nasze wspaniałe, choć nie zawsze szlachetne, przynajmniej obyczajowe zachowania przemawiają inni. Na łamach pewnego pisma zajmującego się też turystyką ukazał się ostatnio znamienny artykuł, którego autor opisał kłopoty jakie rzekomo przeżył w hotelu „Cracovia”. Naciskał na przykład sygnalizacyjny dzwonek, wzywający obsługę w tejże „Cracovii” i nikt łaskawie się do niego nie pojątył. Tymczasem hotel „Cracovia” nigdy nie posiadał i nie posiada takich dzwoneków, wystarczy tylko uchylić drzwi w gaciach i krzyknąć na hotelową. Nie mógł gość nastawić sobie radia i posłuchać Ireny Jareckiej, ale gość nie wiedział, że fabryka ma taki grymas i klawisz „czerwony” oznaczała jako wyłączenie, który służy jednocześnie do włączania i wyłączania. Natomiast klawisz „czarny”, oznakowany „radio” ma faceta tylko budzić, kiedy na antenie rozlegnie się pianie kogutów. Należał ów autor takich różnych dupereli i to wszystko ogłosił w owym piśmie.

Trochę mnie to zaintrygowało, zwłaszcza że nazwisko autora było bardzo wymyślne i raczej nie spotkałem takiego w kronikach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Nigdy, okazało się, ów obywatel w hotelu „Cracovia” nie mieszkał, nigdy taki obywatel nie interweniował u obsługi, żeby podciągnęła mu kalesony. Tropiłem więc dalej i wytropiłem, bo tropić lubię.

Intencyjny artykuł ogłosił — oczywiście pod pseudonimem — funkcjonariusz Głównego Komitetu Turystyki, którego nie tylko hotel „Cracovia”, ale wszystkie hotele w Polsce podlegają. Tak oto dziennikarstwo urzędnicze znalazło się na usługach urzędnika, który zamiast ruszyć się nieco od biurka, by przeprowadzić oficjalną inspekcję, więc z kapelusza pisze sobie do gazet. Nowe więc, oryginalne formy zarządzania, wypracowane w Głównym Komitecie Turystyki. I przy okazji parę groszy można zarobić, prawda?

Kiedy zatelefonowałem do znanego mi i cenionego hotelarza w Warszawie i uświadomiłem mu swoje odkrycie, nie chciał w to wierzyć. Toteż teraz poczekam. Może mi Główny Komitet

Turystyki zabroni wypić we wszystkich hotelach na terenie Polski? A swoją drogą jest to temat do głębszej refleksji na temat etyki urzędnika!

FOTO — „KURIEREK”
Ewolucja!

Nadesłał: KAZIMIERZ OLCHAWA

Z życia wyższych sfer:

P. A. Cichowicz z gazety „Tempo” podziękował publicznie swemu Nacelnemu Redaktorowi, że obecnie obok „Dziennika Polskiego” może regularnie czytać „Express Wieczorny”. Należę się domyślać, że dotąd p. A. Cichowiczowi ograniczono dostęp do gazet, a może i książek. „Student” ujawnił, że pisarz Ireneusz Iredyński był niedawno właścicielem pierwszych dżinsów

w Krakowie. Nieprawda, w krakowskich czasach Ireneusza Iredyńskiego nosiło się całkowe portki! Tygodnik „Film” zapisał aktora Olgierda Łukasiewicza, który występuje w filmie „Lekcja martwego języka”. „Nie bał się Pan jeszcze raz umierać na suchoty?”. Kiedyś Olgierd Łukasiewicz umierał w „Brzezinie”, ale widać wyżył się.

EMIL BIELA DLA
„KURIERKA”

Tygodnik „Gospodyni” — wyczytał p. Emil Biela z Mylenic — pojął zimowy jaskospis na cały tydzień. Niezwykle urozmaicone menu — polega przede wszystkim na tym, że: w pierwszym dniu do obiadu ma być podana surowa kapusta, w drugim dniu zamrażana kapusta, w trzecim dniu surowa kapusta, w czwartym dniu makaron z kapustą, w piątym dniu surowa kapusta i w siódmym dniu surowka z czerwonej kapusty. Łatwo się domyślić, że dzień szósty przeznaczony jest na zakup kapusty!

KABARET „KURIEREK”

Nie spodziewaliśmy się takiej frekwencji w kabarecie „Kurierek”, a wśród odwiedzających same znakomitości: wczoraj gościliśmy prof. dr. hab. Tadeusza Popiele, rektora Akademii Medycznej w Krakowie, karykaturzystę i satyryka Andrzeja Mleczkę, aktorów z Warszawy: Magdę Terezę Wójcik, Henryka Boukolowskiego oraz Jacka Stramę z Teatru im. St. Żeromskiego w Kielcach z małżonką. Idę i ty do „Kuriera” na program „Nie widzę trudności” w kawiarni „Ratuszowa”.



N/z: od lewej: A. Nowakowski, T. Kuwina, R. Kretowska, M. Trybala.